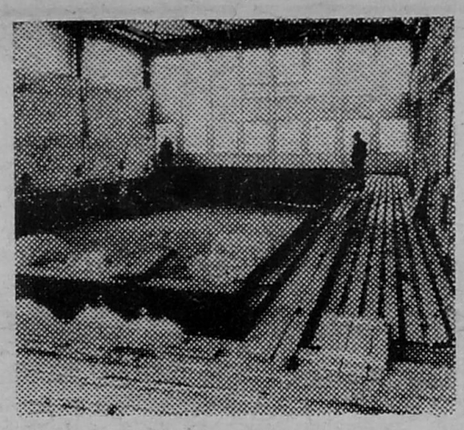

basen na finiszu 3

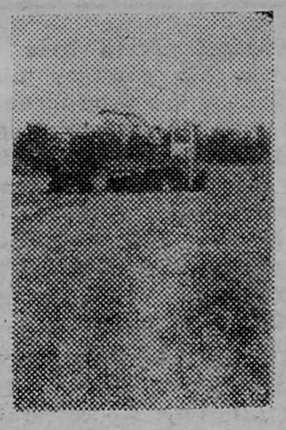

tor przeszkód 4

nie dać się zgasić 5

bez arabesek 10

jestem zdolny 14

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA WARSZAWSKI FILIA W E-SKU

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

26

(350)

KONTAKTY

1987-06-28

cena 20 zł

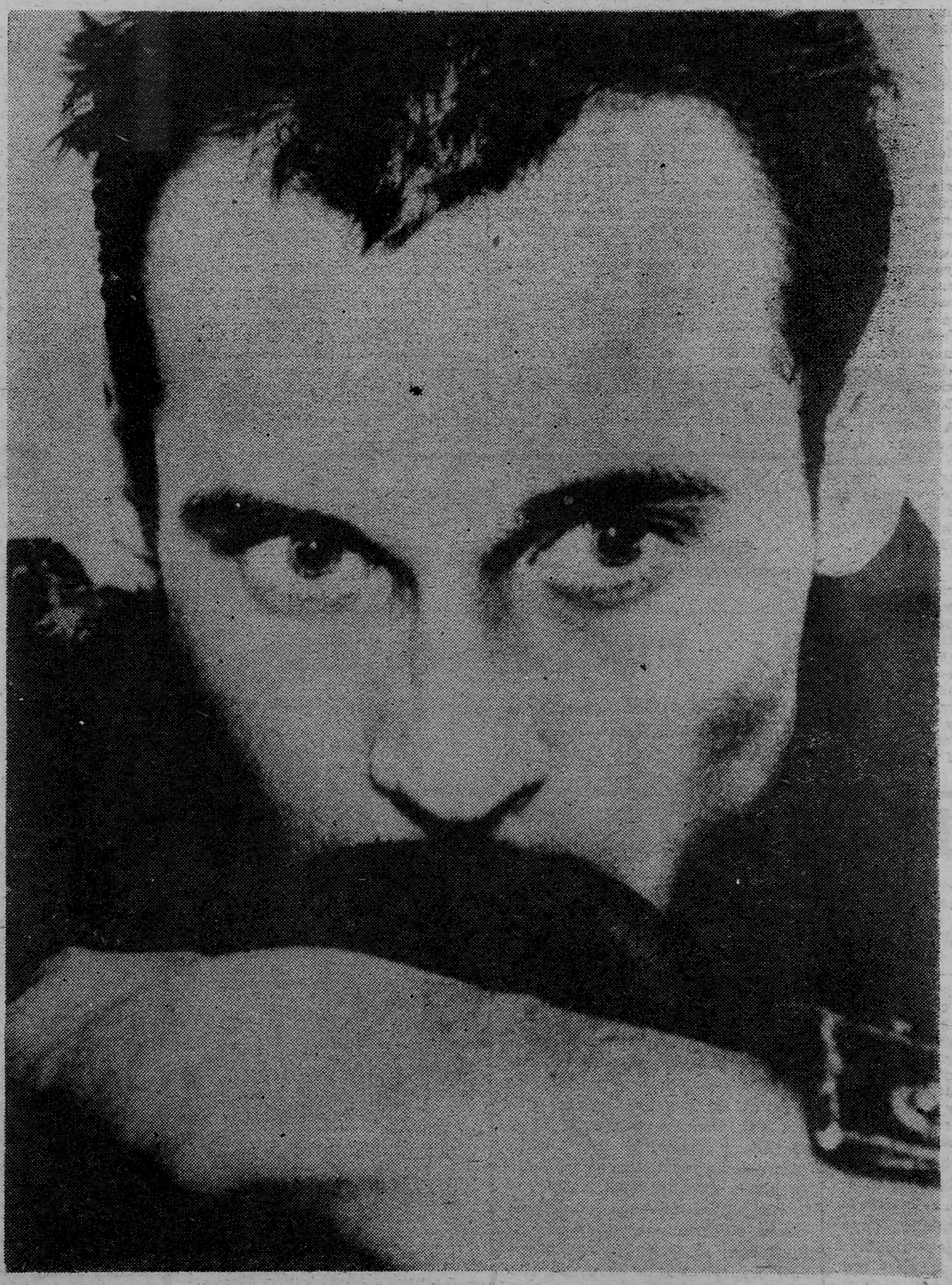

Reprod. STANISŁAW HOROSZ

chłopak z okładki

STR. 8—9

WŁADYSŁAW TOCKI

apel

Zaczął jak nawiedzony: „Trzeba mówić. Do wszystkich. Ułożyłem pieśń. Gdybym zaśpiewał”.

I zaśpiewał.

„Każdy człowiek wolność kocha
Każdy człowiek pragnie żyć
Po to matka dziecko rodzi
By mogło swobodne być
Wielcy uczeni na świecie
Swą mądrością szczycą się
Zamiast ulżyć ludziom w życiu
Tworzą dla nich straszną śmierć.”

Przemówić, a przemówić, ho, może być różnica. Bo czy możni, wielcy, z wysoka przemówią do człowieka z ulicy Szkolnej w Rajgrodzie, z Tamy, Bełc , Woźnejwsi? Zawsze mówili jedno, czynili drugie. Kto im uwierzy? I z czym do nas oni? Z wzajemnym oskarżeniem! Czy tym można trafić do sumienia? Można wywołać strach.

Tu należny jest skurcz bólu. To zrozumienie drugiego. To serce. Strach wysiewa nienawiść. Tu potrzeba braterstwa.

On ani razu nie powie: redukcja; nie zakreśli „strefy” bezpieczeństwa, by znaleźć się w jej centrum; nie wysunie nowego „pakietu propozycji”. To język przetargów nie dla stojących po „bytowy” węgiel w składzie opałowym geesu.

On powie: „Nazywam się Łaciński Henryk, zamieszkały Rajgród, ulica Szkolna; osiem lat woźny szkoły podstawowej, od 1966 roku konserwator urządzeń wodnych i obserwator Hydrologicznego Punktu Pomiarowego, nie przynależny, odznaczony medalem „Za zasługi w zwalczaniu powodzi” Mógłby dodać: „Nie działał nigdy i nigdzie, skrupulatny”. Mógłby to udowodnić — otworzyć zeszyt zapisów pomiarowych, wyrywkowo, i odczytać: „26 marca 1986 poziom wody w rzece Jegrzni: 135 cm; temperatura wody: 2.6°C; grubość lodu: 28 cm”. I można w to wierzyć jak w Boga Ojca!

To może jednak nie tak ważne. Chodzi mu o to, że jest zwyczajny, i jego żona, Barbara, woźna w szkole w Rajgrodzie, była zwyczajna. Żyli w małym miasteczku, wychowali pięcioro dzieci Porządnych. Dwóch synów oficerów, mechanika, córkę nauczycielkę i najmłodszą, Ewę, uczennicę liceum w Ełku.

Gdy już to powie, zaraz doda: „Sześć razy byłem na drodze śmierci”.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Ogromny świat i człowiek", czyli portret doc. Wandy Paprockiej ■ II część „Wizerunku własnego rolnika polskiego" pióra Stanisława Kossakowskiego ■ nic na siłę, czyli „Mostek niezgody" ■ o problemach Kombinatu „Wizna", szansach „Biebrzy" i Turnieju Miast ■ „Kontakciki" pod znakiem Nieobozowej Akcji Letniej.

EGZEKUTYWA KW PZPR oceniła „Kontakty" za ostatnie dwa lata. Podstawą dyskusji były analizy zawartości naszego pisma przygotowane przez Redakcję Analiz Prasowych ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch", Wydział Ideologii i Informacji KW PZPR, dr. Mieczysława Ciećwierza z Zakładu Nauk Społecznych Politechniki Białostockiej oraz kierownictwo i POP „Kontaktów". W dyskusji zabrało głos 20 osób; rozrzut opinii był duży: od pochwał do słów krytyki. W sumie jednak wypadliśmy dobrze. Więcej w komentarzu obok.

OFICJALNA DELEGACJA województwa w składzie: I sekretarz KW Mieczysław Czerniawski, wicewojewoda Edward Dąbrowski, wiceprzewodniczący WPZZ Józef Jarominiak, wiceprzewodnicząca ZW ZSMP Bożena Jabłońska oraz kierownik sektora młodzieży KW — Roman Szmyt — udała się z rewizytą do Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. O wynikach rozmów i programie współpracy między woj. łomżyńskim a Tatarią — napiszemy wkrótce.

5 500 ABSOLWENTÓW opuściło w ubiegłym tygodniu szkoły podstawowe (o 500 więcej niż przed rokiem). Czeka na nich 4,5 tysięca miejsc w szkołach ogólnokształcących i zawodowych w woj. łomżyńskim oraz 200 w białostockim, ciechanowskim, warszawskim, ostrołęckim i olsztyńskim. W „zawodówkach" największą popularnością cieszą się tradycyjnie kierunki mechaniczne i ekonomiczne (po 2—3 kandydatów na jedno miejsce); spada liczba chętnych do nauki w klasach włókienniczych i budowlanych oraz w zespołach szkół rolniczych. W Technikum Weterynaryjnym w Łomży (jedna z pięciu tego typu szkół w Polsce) wprowadzono nowy kierunek: technolog przemysłu mięsnego.

PRAWIE POŁOWA (47,3 proc.) skarg, skierowanych w ub. roku do Naczelnego Sądu Administracyjnego przez mieszkańców województwa łomżyńskiego, okazała się zasadna (informacja z Biuletynu nr 9 Kancelarii Rady Państwa). Jest to najwyższy wskaźnik w kraju.

15 000 DOLARÓW z własnego konta dewizowego przekazał Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni łomżyńskiej służbie zdrowia. Wcześniej 25 tysięcy dolarów podarował wojewoda, a 5 000 — Łomżyńskie Zakłady Spożywcze. Na możliwość skorzystania z tych środków (zakup sprzętu kardiologicznego) nasza służba zdrowia czeka już 2,5 roku; w kolejce w Banku Handlowym jest dopiero w trzeciej setce.

POGODA NIE SPRZYJA rolnikom. Utrzymujące się od dłuższego czasu chłody opóźniły rozwój roślin; wegetacja przesunęła się o trzy tygodnie do miesiąca. Ostatnie obfite opady deszczu korzystnie wpływają na samą wegetację, lecz uniemożliwiają prace polowe — szczególnie opryski i sianokosy.

RADA MINISTRÓW zmieniła rozporządzenie w sprawie zasiłków rodzinnych dla dzieci rolników. Dotychczas cała kwota miała być wypłacana z funduszów gminnych, co groziło pozbawieniem rad narodowych stopnia podstawowego wszystkich środków na rozwój, ponieważ suma zasiłków przekraczała nieraz całe zasoby finansowe gminy — w Turośli nawet dziesięciokrotnie. Nowe przepisy przewidują dotację budżetową, jeśli wydatki na zasiłki rodzinne przewyższą połowę dochodów funduszu gminnego.

WAKACJE ZA WŁASNE PIENIĄDZE. Od kilku do kilkunastu tysięcy można zarobić w czasie jednego turnusu w OHP. Z 1025 miejsc pracy, jakie Komendzie Wojewódzkiej OHP udało się wynegocjować w przedsiębiorstwach, 300 zarezerwowano dla gości z NRD; będą pracować w Łomży i Zambrowie m.in. w ŁPB, nadleśnictwie, gospodarce komunalnej oraz w przetwórstwie owocowo-warzywnym. Od nas za granicę wyjedzie 200 osób (100 — do NRD, pozostali — do Czechosłowacji, Bułgarii i na Węgry). Zainteresowanie pracą w OHP na miejscu jest spore; przedsiębiorstwa (za wyjątkiem przetwórstwa owocowo-warzywnego) nie pałają jednak chęcią zasilania uczniowskich kieszeni. Turnusy zagraniczne — jak zwykle oblegane, choć koszt wyjazdów spory (do 20 tysięcy zł).

MINOROWE NASTROJE panują w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego po ostatnich giełdach handlowych. W II półroczu towarów będzie po prostu mniej; pogorszy się ich jakość. Np. na giełdzie obuwniczej oferta była bardzo ciekawa, ale niestety nieosiągalna — liczący się producenci najatrakcyjniejsze wzory przeznaczają na eksport; nie będzie męskich półbutów ze słupskiej „Alki", zabraknie zimowych butów męskich i obuwia dziecięcego. Zaopatrzenie w kozaczki damskie z „Syreny" utrzyma się na dotychczasowym poziomie (choć ceny słone).

NATOMIAST ZAOPATRZENIE w żywność sklepów Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni będzie w II półroczu na dotychczasowym poziomie (za wyjątkiem makaronu, którego dostawy zmniejszą się o połowę).

W CZWARTEK, 25 czerwca, wznawia działalność Dyskusyjny Klub Filmowy „To tu" (przy MDK — DŚT w Łomży). O godz. 21.00 w kinie „Millenium" — projekcja filmu „Star 80". Za tydzień — „Sprawa Kramerów". Przez kolejne wakacyjne czwartki kontynuowany będzie cykl „Pożegnania z filmem". Od października — nowy program. Karnety do nabycia w kasie kina „Millenium".

KOLEGIUM GAZETY „Głos ucznia", wychodzącej w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży, gościło w redakcji „Kontaktów". Rozmowy z redaktorem naczelnym były owocne: we wrześniu nasi młodsi koledzy przygotują w „Kontaktach" kolumnę, poświęconą życiu młodzieży.

SPORTOWY TURNIEJ MIAST o puchar wojewody łomżyńskiego odbył się w niedzielę, 21 bm., w Łomży. Zwyciężyła ekipa z Grajewa. Fotoreportaż zamieścimy w najbliższym numerze.

RADIO „ŚNIEŻKA", młynek do kawy, gramofon „Bernard" — to pierwsze wygrane w „Kontaktowej". Główne nagrody nadal czekają na Ciebie!

DWAJ OFICEROWIE milicji z Łomży — por. Stanisław Bagiński i st. sierżant Bogdan Rzeźniczak w nocy 6 czerwca podczas pełnienia służby w Legionowie (w związku z wizytą papieża) uratowali z pożaru czworo dzieci. W płonącej drewnianej przybudówce zamknięte były cztery dziewczynki w wieku od 3 do 10 lat. Ofiarna akcja milicjantów uratowała im życie.

zdanie tygodnia

— Reforma staje się coraz bardziej dziełem administracji, a nie społeczeństwa.

Prof. Jan Mujżel

myśl z atestem

„Doświadczenie uczy nas, że dzięki długiemu błądzeniu odkrywamy krótszą drogę."

Thomas Hardy, angielski poeta i powieściopisarz

na gorąco

CENZURKA DLA •KONTAKTÓW•

Przeżyliśmy jako pismo kolejną ocenę. Stało się to akurat w siódmą rocznicę ukazania się pierwszego numeru „Kontaktów". Ujawnijmy od razu: była to najwnikliwsza, a zarazem i najlepsza dla nas z dotychczasowych, licznych ocen pisma. Sam fakt, że tak ważne grono, jakim jest Egzekutywa, poświęca praktycznie cały dzień analizie dorobku naszego tygodnika, jego mocnych i słabych stron, poświadcza, jaką wielką wagę przywiązuje ono do słowa drukowanego, do pisma jako trybuny, która umożliwia częsty i masowy kontakt ze społecznością województwa.

Po raz pierwszy od chwili istnienia pisma partyjna dyskusja na jego temat była wolna od powierzchownych odczuć i osobistych animozji, czy też zdarzających się dawniej sformułowań: „Ja «Kontaktów» nie czytam, ale uważam, że one błądzą i są za mało partyjne". Dziś naszego partyjnego charakteru już nikt nie neguje, co jest zarówno plonem uważniejszego czytania, jak i — powiedzmy to otwarcie — jeszcze klarowniejszej linii politycznej pisma.

Gruntowniejszą ocenę „Kontaktów" ułatwiły w dużej mierze bardzo rzetelnie przygotowane oceny: warszawska (dokonana na zlecenie Wydziału Propagandy KC PZPR), białostocka — na zlecenie Białostockiego Wydawnictwa Prasowego i dwie łomżyńskie: Wydziału Ideologii i Informacji KW PZPR i nasza samoocena. Oceny te każdy z uczestników obrad konfrontował z własnymi odczuciami z lektury „Kontaktów" (obok członków wojewódzkiej instancji w obradach brali udział sekretarze komitetów miejsko-gminnych, przedstawiciel Wydziału Propagandy KC PZPR, dyrektor Białostockiego Wydawnictwa Prasowego, dyrektor przedsiębiorstwa „Ruch", szefowie wielu ważnych organizacji i instytucji wojewódzkich). I konfrontacja ta umożliwiła wejrzenie w głąb spraw i problemów, którymi zajmowało się i zajmuje pismo, a tym samym — bo i tak też trzeba patrzeć — zajmowała się i zajmuje nasza partia. Jeżeli tak patrzeć na „Kontakty", to każde ich dobre wejście w problem, jest dobrym wejściem partii, a każda nasza porażka, nasze trafienie słowem w płot, nasze zrażenie kogoś lub odepchnięcie — czy chcemy, czy nie chcemy — obciąża też konto partyjne.

Ogromna życzliwość, z jaką spotykaliśmy się podczas obrad Egzekutywy, sprawiła, że ostrzej spostrzegliśmy swoje potknięcia i niedostatki. W tej atmosferze chciało się nam mówić otwarcie — jak z kimś najbliższym.

Każde pismo nieustannie musi szukać środków odżywczych, które pozwolą mu unikać nazbyt wyrobionych kolein. Szczęśliwie w porę dojrzała u nas gotowość zmian w piśmie. I te zmiany będą coraz wyraźniejsze. Ich kierunek jest oczywisty — w stronę czytelnika, jego problemów, radości, kłopotów. Więcej krótkich form. A sposoby oddziaływań, oprócz naszej specjalności, jaką jest reportaż, więcej mini-felietonów, mini-wywiadów, mini-komentarzy, rysunków satyrycznych, listów czytelniczych. A wszystko to podane z większą odpowiedzialnością za słowo i życzliwością dla ludzi, bo przepieprzona potrawa długo gryzie w gardle.

W tym kontekście zalecenia Egzekutywy, by utrzymać otwarty, krytyczny charakter pisma, rozumiemy także jako potrzebę unikania zbytniej brutalności i napastliwości w krytyce, dostrzegania jaśniejszych barw w życiu województwa i wszystkiego, co wyrasta ponad przeciętność, budząc ambicję lepszego życia.

zdarzenia

PYTANIE DRAŻLIWE

Jak długo jeszcze rolnicy będą bezradni wobec klasyfikatorów mleka?

Odpowiada prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich, LECH KARENDYS: — Nie jest to dobrze postawione pytanie. Istota problemu polega na czym innym. Zasady klasyfikacji mleka są jasne; ocenie podlegają cztery parametry: zawartość tłuszczu, ciężar właściwy, zawartość zanieczyszczeń mechanicznych oraz oraz ilość bakterii w jednym mililitrze. Trzy pierwsze nie wzbudzają wątpliwości. Najwięcej dyskusji wywołuje tzw. próba reduktazowa. Jest to metoda ujawniania zanieczyszczeń bakteriologicznych za pomocą zmian koloru barwnika, dodawanego do mleka. Nieporozumienia i pretensje rolników wynikają nie z tego, że nasi pracownicy, wykonujący próby reduktazowe, celowo ich oszukują, lecz z niezrozumienia istoty problemu. Aby uchronić mleko od zanieczyszczeń bakteriologicznych, konieczne jest przestrzeganie reżimów higieny; w grę wchodzi higiena zwierząt, obory, samego udoju, następnie to, co się dzieje z mlekiem po udoju (cedzenie, schładzanie itp.). Tymczasem wielu jeszcze rolników, zwłaszcza starszych, uważa, że jeśli w mleku nic nie pływa, to znaczy, że jest ono czyste, że powinno być w I klasie.

Ideałem by było, gdyby próby reduktazowe wykonywane były codziennie. Niestety, w naszych warunkach nie jest to możliwe: codziennie do punktów skupu (jest ich 321) dostarcza mleko od 33 do 36 tysięcy dostawców. Przy takim rozdrobieniu trzeba byłoby zatrudnić do analiz potężny sztab ludzi! Nie, to nie wchodzi w grę. Nawet aparatura elektroniczna, stosowana na Zachodzie, w tych warunkach byłaby bezużyteczna (w każdym punkcie skupu średnio zarejestrowanych jest 120 dostawców).

Ci rolnicy, którzy nie zgadzają się z naszymi ocenami, mogą na własny koszt zlecić próby do laboratoriów Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii. Wyniki tych badań honorujemy.

Z PRZYJAZNYCH SZPALT

W „Rzeczypospolitej" (nr 140) Jerzy Wierzcholski pisze o problemach rad narodowych. Oto fragment:

„Czego więc radom potrzeba dziś szczególnie? Zgodna jest opinia, że istotnego wzmocnienia wymagają ekonomiczne podstawy działania rad, a co za tym idzie stworzenie realnych warunków ich samodzielności finansowej. W tym kierunku poszły też uchwały Rady Państwa. Oczywiste jest bowiem, że jest to podstawa gospodarności rad, umiejętności gromadzenia funduszy, poszukiwania nowych ich źródeł i racjonalnego wykorzystania stanu posiadania. Rada, zwłaszcza podstawowego szczebla, dotychczas dość mocno oskubywana, musi nie tylko dokładnie wiedzieć na czym stoi, ale przede wszystkim odczuwać, że zaradność, gospodarność są w cenie i opłacają się, że można spokojnie i zgodnie z potrzebami społecznymi ustalić hierarchię i kolejność problemów do rozwiązania, leżących w jej kompetencjach.

Niejasność zakresów kompetencyjnych między radami poszczególnych szczebli, słabe wciąż postępy decentralizacji, bądź wręcz ich pozorność — to mocno akcentowany próg efektywnościowy w działaniu rad. Błędne koło powstaje dlatego, że o ile rady wojewódzkie nie kwapią się na ogół do przekazywania — zgodnie z intencją i literą ustawy — uprawnień w dół, to z kolei rady podstawowe też zbytnio nie pragną zwiększonych uprawnień. Faktu te trzeba po prostu widzieć jako słabość rad, ich władczych i kontrolnych funkcji. Potrzebne są głębokie zmiany ustawodawstwa finansowego oraz zakorzenionych praktyk centralistycznych. Na II Kongresie PRON postulowano nadanie samorządom terytorialnym osobowości prawnej oraz utworzenie własności komunalnej."

zaprosili nas

Muzeum Okręgowe w Łomży — na wystawę „60 lat Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie"; **Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody** — na sesję „Ochrona środowiska w woj. bielskim".

SUCHO W BAKU

Miało być wygodnie, najwyżej 5 kilometrów od zagrody do stacji paliw SKR-u. Później przyszła reforma i okazało się, że na urzeczywistnienie ideału nie ma pieniędzy. Realniejsze wydawało się otwarcie przynajmniej po jednej stacji paliw w gminie. Program minimum przewidywał uruchomienie 13 punktów sprzedaży. Do tego potrzebne było zezwolenie Centrali Produktów Naftowych.

Dopiero po męskiej rozmowie przedstawicieli CPN-u i Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w gabinecie wojewody szef CPN-u wydał zezwolenie na prowadzenie sprzedaży paliw w 13 punktach. Dziś olej jest sprzedawany w 31 punktach garażowo-magazynowych, należących do Spółdzielni Kółek Rolniczych.

Jeszcze „ciepłe", bo wydane kilka dni temu, jest pozwolenie dla SKR-u w Goniądzu. Natomiast w Kubrze utwardza się plac i trwa budowa daszku nad dystrybutorami. Brzeziny mają już zbiornik, ale trzeba — zgodnie z wymaganiami SANEPiD-u — doprowadzić wodę. W Perlejewie trwają prace wykończeniowe przy budowie SKR-owskiej stacji paliw. Jej uruchomienie opóźnia brak specjalnego kabla. W Nurze stacja już by działała, gdyby nie przetargi o to, do kogo będzie należeć. Od SKR-u chce ją kupić CPN.

Pozostają tylko dwie gminy, Miastkowo i Kołaki Kościelne, w których nie będzie można kupić oleju napędowego. Nowogrodzki SKR nie ma pieniędzy na taką inwestycję w miastkowskiej filii. W Kołakach natomiast brakuje miejsca na zlokalizowanie stacji paliw. Na dodatek również CPN nie zamierza tam niczego budować. Natomiast dyrekcja CPN-u myśli o konkurencji: chce np. usytuować swoją stację w Śniadowie, czyli tam, gdzie w ub.r. SKR sprzedał 647 tys. litrów oleju napędowego i etyliny.

Niestety, z faktu, że w gminach są dystrybutory, nie wynika, że paliwo można kupić codziennie. Np. w ub.r. w Bogutach sprzedano jedynie 1 800 litrów oleju napędowego, w Zarębach Kościelnych — 11 tys., w Andrzejewie 42 tys., a potrzeby są pięć razy większe. Powód małej dystrybucji jest jeden: nie ma czym przewieźć paliw ze składnic w Białymstoku i Sokółce. SKR-y położone w południowej części województwa zaopatruje POM w Czyżewie, ale docierające do POM-u ilości oleju tylko w niewielkim procencie zaspokajają popyt. Na brak taboru skarży się CPN. Natomiast zabiegi WZRKiOR-u o przydział cystern, jak dotąd, kończą się niepowodzeniem. Okazuje się, że z zakupem cysterny nie byłoby problemu, ale nie do zdobycia są ciągniki. Odpowiednią cysterną dysponuje POM w Smolnikach, dzięki temu stacje paliw położone w północnej części województwa są lepiej zaopatrzone.

Najwygodniej mają ci, którzy mieszkają tam, gdzie znajdują się stacje GS-u, CPN-u i SKR-u; wtedy jest największe prawdopodobieństwo, że w którejś z nich paliwo będzie.

(W.K.)

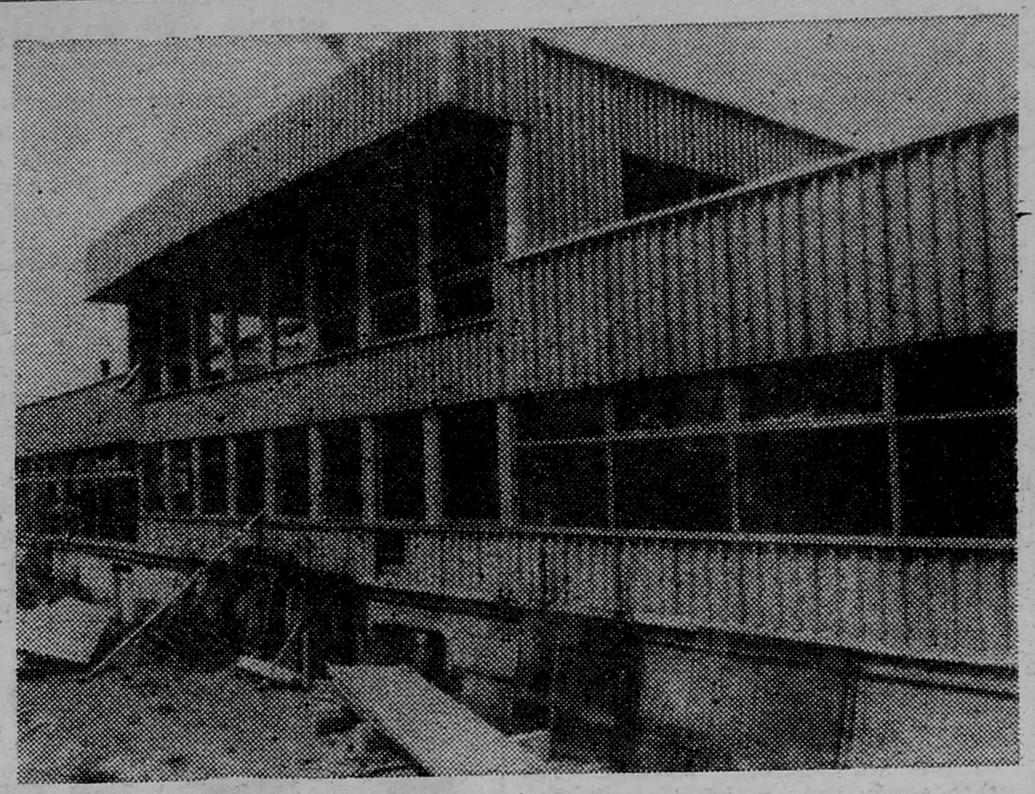

basen na finiszu

Nareszcie! Po wieloletnich perypetiach budowa basenu w Szczuczynie (jednego z trzech rozpoczętych w województwie w latach siedemdziesiątych) zbliża się do końca. Wykonawcą jest grajewskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego. W tej chwili w Szkole Podstawowej nr 1, która będzie gospodarzem basenu, trwa modernizacja kotłowni z myślą o ogrzewaniu nowego obiektu. Z inicjatywy dyrektora szkoły — Czesława Niklińskiego, dodatkowo zagospodarowane zostaną piwnice; znajdzie w nich siedzibę harcówka i inne organizacje szkolne.

Czesław Nikliński jest bardzo ukontentowany: nareszcie dzieci z małego miasteczka będą miały warunki godne XX wieku. Tym, którzy krytykowali pomysł z basenami, mówi: „Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni". Oby tak mogli powiedzieć również w Łomży i Ciechanowcu.

(mak)

duże mleko w małym kubku

Są kraje, w których mleko zachowuje świeżość przez siedem dni, a nawet dłużej. U nas kwaśnieje już wieczorem, a w najlepszym wypadku następnego dnia. Na dodatek mlekiem i jego przetworami można się zatruć. Z badań Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich w Łomży wynika, że w 1986 roku prawie 13 proc. śmietany i 16,7 proc. twarogów było zanieczyszczonych mikrobiologicznie ponad dopuszczalne normy. Pozostała produkcja również nie grzeszyła sterylną czystością. Miażdżące są wyniki badań, przeprowadzonych przez Sanepid: 44 proc. produkowanej w naszym województwie śmietany miało złą wartość zdrowotną, a 33 proc. serów uległo dyskwalifikacji ze względu na zawartość azotynów i azotanów. Te wyniki — to skutki zaniedbań sanitarnych w zakładach mleczarskich i błędów technologicznych.

Nie jest tajemnicą, że łomżyńskie mleczarnie mieszczą się w przestarzałych obiektach; stare są mury i urządzenia. Na dodatek ilość skupowanego mleka przekracza możliwości przetwórcze. To zachwianie proporcji adekwatnie ilustruje przykład Zambrowa. Kiedy budowano tam zakład, obliczono, że będzie przetwarzał 60 tysięcy litrów mleka na dobę. Teraz w rejonie działania spółdzielnie skupuje się 270 tysięcy. Co prawda każdego dnia 70 000 litrów jedzie do Grajewa, ale pozostałe trzeba jakoś zagospodarować. Zamiast serów produkuje się więc kazeinę. Zakład na tym zarabia, ale handel serami jest reglamentowany.

Potrzebne są inwestycje. Wszyscy w województwie czekają na uruchomienie nowych działów produkcji w mleczarni w Wysokiem Mazowieckiem. Nie zostaną tam jednak zainstalowane urządzenia firmy „Alfa-Laval", jak było w planie, ale RWPG-wskie. Zresztą, może to i dobrze, łatwiej poradzą sobie z naszym mlekiem. Na deskach projektantów rozrysowana jest dokumentacja budowy zakładu mleczarskiego w Ciechanowcu. Te dwa zakłady dopiero za kilka lat rozwiążą problemy przetwórcze w południowej części województwa. Konieczna jest też rozbudowa zakładów w Kolnie, Piątnicy, Zambrowie.

Ale nawet najnowocześniejszy zakład nie wyprodukuje dobrego masła czy sera, jeśli mleko będzie złej jakości. W Łomżyńskiem mleko skupowane jest od 35 tysięcy dostawców. Są tacy, którzy dostarczają po 250 litrów dziennie, lecz nie brakuje również takich, którzy do zlewni przychodzą z 5-litrową bańką. Do każdego z nich powinien dotrzeć instruktor, sprawdzić warunki, udzielić porad. Ale czy to możliwe, jeśli w gminie pracuje najwyżej dwóch instruktorów? Nie rozwiązany jest też problem skupu. Coraz trudniej o wozaków. Są wsie, gdzie mleko jest wożone tzw. kolejką. To skutecznie zniechęca rolników do zajmowania się hodowlą krów.

W Centralnym Związku Spółdzielni Mleczarskich mają swoją wizję. Przede wszystkim musi nastąpić specjalizacja w produkcji mleka. Wówczas w takim gospodarstwie będzie się opłacało zainstalowanie dojarki przewodowej, tanku chłodniczego, z którego mleko (z pominięciem punktu skupu) może być przepompowywane do samochodu-cysterny. Niestety, w Łomżyńskiem nie powstało dotychczas ani jedno gospodarstwo funkcjonujące na tych zasadach. (W.K.)

WIELKA SZANSA!

Jeszcze raz publikujemy ankietę dla wszystkich zainteresowanych szybszym uzyskaniem mieszkania spółdzielczego w zamian za wkład własnej pracy (dokładne zasady podaliśmy w poprzednim numerze).

Ankieta

1. Nazwisko i imię; data urodzenia...
2. Nazwisko i imię współmałżonka; data urodzenia...
3. Adres...
4. Zatrudnienie (nazwa zakładu pracy):
   — ubiegającego się o mieszkanie...
   — współmałżonka...
5. Zawód wyuczony i wykonywany:
   — ubiegającego się...
   — współmałżonka...
6. Stan rodzinny — ilość osób zgłoszonych do wspólnego zamieszkiwania...
7. Przynależność do organizacji młodzieżowych...
8. * Wypełniają członkowie spółdzielni...
   — jestem członkiem spółdzielni (nazwa spółdzielni)...
   — numer zawartej umowy...
9. ** Wypełniają oczekujący na przyjęcie w poczet członków, osoby posiadające zarejestrowane książeczki mieszkaniowe (kandydaci):
   — nazwa spółdzielni, w której została zarejestrowana książeczka...
   — numer i data rejestracji...
   — data zgromadzenia pełnego wymaganego wkładu mieszkaniowego...
   — stan oszczędności...
10. *** Wypełniają osoby posiadające nie zarejestrowane książeczki mieszkaniowe:
    — będę ubiegał(a) się o członkostwo w spółdzielni (nazwa spółdzielni)...
    — data zgromadzenia pełnego wymaganego wkładu mieszkaniowego z chwilą ukończenia lub po ukończeniu 18 roku życia...
    — stan oszczędności na książeczce mieszkaniowej...
11. Deklarujemy chęć czynnego udziału w budowie mieszkań spółdzielczych i wniesienia pracy własnej, polegającej na doprowadzeniu budynku ze stanu „surowego otwartego" do stanu użytkowego (podpis)...

Odpowiedzi (bez przepisywania pytań), należy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7a.

ludzie i sprawy

WIZERUNEK WŁASNY ROLNIKA POLSKIEGO

TOR PRZESZKÓD (1)

STANISŁAW KOSSAKOWSKI

Skończywszy podstawówkę niezbyt dobrze wiedziałem, co z sobą zrobić. Rodzice nie rozstawali się z myślą, że będę rolnikiem — ich następcą. Pracy się nie bałem, wieś lubiłem, więc czemu by nie? Rodzice jednak sprawę przemyśleli i zaproponowali mi zdobycie zawodu spokrewnionego z rolnictwem, jako że były słabe perspektywy dla rolnictwa indywidualnego. Początkowo wybór padł na Technikum Weterynaryjne, ale po dyskusji doszedłem do wniosku, że zakres tej szkoły jest zbyt „wąski" jak dla ewentualnego rolnika i wybrałem Technikum Rolnicze.

W gospodarstwie zaczęły się wielkie przemiany: nowe budownictwo, mechanizacja... Od razu też zostałem wciągnięty do działalności i pełniłem kilka różnych funkcji. Mam żonę z wykształceniem policealnym, dzieci, całkowicie zmechanizowane gospodarstwo i odrobinę nadziei na przyszłość. Napisał Stanisław Staszic: *„Wagą szczęśliwości publicznej jest szczęśliwość rolnika. Im pracowitszy, im swobodniejszy będzie rolnik, tym wszystkim będzie lepiej i kraj będzie bogatszy"*. Pracowitości rolnika chyba nikt nie kwestionuje, a swobody chyba nikt nie zazdrości. Jeśli ktoś tęskni do zawodu rolnika, no to nic prostszego — wieś czeka. Na wsi jest dobrze: wyżywienie „za darmo", świeże powietrze przez 18 godzin dziennie, dokoła zieleń i śpiew ptaków, o świcie — koncert trzody. Najlepsze opalanie przy pieleniu i żniwach; pieszczoty — przy dojeniu krów. Taki chłop sobie z babą śpi, a jemu rośnie! Do tego kundel pilnuje bogactwa — sama radość!

Mądry powiedział: jeśli ktoś chce pracować, szuka sposobu, a jeśli nie chce — szuka przyczyny. Ja ciągle szukam sposobów ulżenia sobie, lecz ileż to zawodów muszę wykonywać sam! Prawdę mówiąc, jestem mechanikiem, kowalem, elektrykiem, murarzem, projektantem i wykonawcą, robotnikiem, dyrektorem, kasjerem, księgowym, stróżem, palaczem, do tego działaczem społecznym, a także — ojcem.

Rolnik boi się ryzyka; oczywiście, takiego, które powoduje drastyczne i gwałtowne zmiany, lecz przecież gospodarzenie jest corocznym ryzykowaniem. Powodzenie zależy od warunków atmosferycznych, zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji oraz relacji cen środków i produktów rolniczych. Tak więc chłop najpierw przez 2—3 lata przygląda się jakości pracy danej maszyny czy ciągnika, zanim zdecyduje się na jej kupno, bowiem ciężko zapracowany pieniądz wydaje się powoli i rozważnie.

Po wielu latach od kupna pierwszego ciągnika zdecydowałem się na kombajn ziemniaczany „Anna". Maszyna ta, zanim stanęła na podwórku, wzbudziła najwięcej kontrowersji, ponieważ ojciec przyniósł skądś plotkę, że po wyzbieraniu kamieni nie będą rodzić się ziemniaki. Sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdy ojciec dowiedział się, że pewien inżynier rolnik potwierdził, iż faktycznie kamienie powodują lepsze wietrzenie gleby, a to wpływa na plon. Ja jednak miałem już większy posłuch i zaufanie w domu — choć gospodarstwo jeszcze dzisiaj jest własnością ojca — i kupiłem kombajn na własne ryzyko, przekonany całkowicie o jakości pracy tej maszyny, a także o ogromnym zmniejszeniu zapotrzebowania na robociznę w czasie wykopków. I pomyśleć, że naprawdę był czas (i to nie tak dawno, bo 20—30 lat temu), kiedy aby być bogaczem, wystarczyło mieć: kierat konny, młocarnię i kopaczkę konną!

Opowiadał sąsiad, jak kosił trawę ciągnikiem i kosiarką rotacyjną. Plon zielonej masy był bardzo dobry — trawa bujna i gęsta. W pewnym momencie do kabiny kierowcy doleciał głośny łomot bębnów wirujących, a wkrótce po tym — przeraźliwy bek zwierzęcia. Po wyłączeniu napędu cofnął maszynę i spostrzegł... leżące na trawie cielę z obciętymi dwiema nogami i innymi drobnymi okaleczeniami. Kto by pomyślał, że cielę oddali się od krowy-matki o 300 metrów i położy się w największej trawie? Wypadki są i będą. W czasie 10-letniej pracy w gospodarstwie miałem tylko jeden (odpukać) poważniejszy wypadek: zgniecenie trzech palców ręki przez zaczep rozstrząsacza obornika, wskutek wypadnięcia zabezpieczenia.

Ale mechanizacja w moim gospodarstwie była i jest na pierwszym miejscu. Mam wszystkie maszyny towarzyszące ciągnikowi, dwa kombajny i jaki taki samochód. Ale w domu jest tylko woda bieżąca z własnego wodociągu, no i kuchenka gazowa, lecz... bez dostaw gazu — zostały one wstrzymane od pół roku z powodu rzekomo trudnej sytuacji paliwowej. To znaczy, że wieś jest na drugim miejscu, a gospodynie wiejskie należą do II kategorii.

Nowoczesność i mechanizacja wypierają wszystko, co stare. Ja też wcisnąłem w ustronne miejsce w ogrodzie żniwiarkę, kosiarkę i kopaczkę gwiazdową — wszystko konne. A kierat już mocno zardzewiał.

Stoi to wszystko „pod chmurką", bo sprzedać szkoda i „grzech"; szkoda, bo grosze otrzymane na złomowisku nie zrównoważą nawet kosztów transportu, a „grzech" — bo maszyny, i „na chodzie". Jedynie ojciec, przechodząc obok, spojrzy na nie i powzdycha. Już tylko u dwóch gospodarzy (na 40) zachowały się cepy, skrzętnie zachowane na pamiątkę i... jedne widły drewniane.

Nowoczesna mechanizacja wymaga odpowiednich kwalifikacji. Bez nich rolnik staje się jej „niewolnikiem". Nie sposób z każdą drobną awarią lecieć do mechanika, kowala, elektryka czy hydraulika. W dodatku — przy dzisiejszych cenach „umownych" — suma tych drobnych napraw i regulacji wyglądałaby niezbyt korzystnie dla „kieszeni" rolnika. Znaczny zasób wiedzy dała mi średnia szkoła rolnicza, resztę nabyłem drogą praktyki i samokształcenia. Fachowców wzywam tylko do poważniejszych usterek w ciągniku i samochodzie, wszystkie pozostałe urządzenia i maszyny remontuję sam. Również wszelkie zagrodowe urządzenia i instalacje elektryczne nie są dla mnie tajemnicą, poza telewizorem.

Na koszty gospodarowania duży wpływ ma organizacja produkcji. Właściwa — poprawia wydajność pracy i czyni ją przyjemniejszą. W domu mamy podział pracy: ojciec obrządza bydło, żona obsługuje drób i trzodę chlewną, opiekuje się dziećmi i domem, ja wykonuję wszystkie prace polowe (mechaniczne) i opiekuję się wszelką techniką i mechanizacją w gospodarstwie. Oczywiście w wolnym czasie pomagamy sobie lub zastępujemy się. Jak to wygląda przy konkretnych pracach? Zaraz po pobudce (najczęściej jest jeszcze ciemno) my, mężczyźni, doimy krowy, a żona karmi trzodę i drób. Później ojciec pędzi krowy na pastwisko, ja wiozę mleko do punktu skupu, a żona przygotowuje śniadanie; jednocześnie ubiera dzieci i sprząta. Po wspólnym śniadaniu rozchodzimy się do swoich zajęć. Gdy jesteśmy poza domem, obiad przygotowuje matka, która też pomaga dorywczo przy różnych pracach.

Nawozy wysiewam mechanicznie — rozsiewaczem ciągnikowym. Ojciec podjeżdża wozem konnym i pomaga wsypywać nawozy do siewnika. Konia trzymamy raczej z sentymentu, ale skoro jest, zakładamy go (często dla zdrowia) raz na 2—3 tygodnie. W miarę potrzeby wałuję łąki i pastwiska. Wał gładki zakupiła wieś do społecznego użytkowania. Zielonkę koszę kosiarką rotacyjną, a przetrząsam — przetrząsaczko-zgrabiarką beznapędową 2—7 razy, w zależności od pogody. Gdy wypadnie „mokra", koszty rosną, a jakość siana spada. Później żona grabi siano do „wałków" ciągnikiem ze zgrabiarką, a ja, drugim ciągnikiem z przyczepą zbierającą, wożę na podwórko. Ojciec wsuwa je widłami do dmuchawy ssąco-tłoczącej, napędzanej elektrycznie, która transportuje siano na poddasze obory. W razie braku prądu — co się często zdarza — większy ciągnik zapinam do dmuchawy, a drugim grabię i wożę siano. Ze zwózką nie ma „poczekaj", lecz ocieraj pot z czoła, jedz na stojąco i pracuj.

Dawniej ojciec najmował kośników z kosami i płacił za dniówkę 2 złote. Po wyschnięciu (bez przewracania, bo słaby plon) rękami układało się siano w kopy, a następne, tzw. nosiłkami, znosiło się kopy we dwóch — trzymając drążki w rękach bądź na ramionach — w jedno miejsce i układało w stóg; cały czas chodziło się boso po ostrej, turzycowatej trawie, a nieraz po wodzie do kostek. Zimą zwoziło się siano saniami z „ostro" kutymi końmi. Do dzisiaj zachowały się dwa drążki od „nosiłków", dzięki czemu łatwiej mi było to sobie wyobrazić.

Uprawa ziemniaków. Jeden ciągnik pracuje z ładowaczem obornika: ładuje z pryzmy na rozstrząsacz. Drugim wożę obornik na pole i rozrzucam odpowiednią dawkę, po czym wykonuję orkę przykrywającą. Wiosną kultywatorowanie i orka oraz mechaniczny wysiew nawozów mineralnych (także jesienią). Potem bronowanie i sadzenie ziemniaków sadzonką czeską, dwurzędową, a obsypywanie obsypnikiem ciągnikiowym, pięciorzędowym. Oprócz bronowania — pielenie, najczęściej pielnikiem konnym jednorzędowym. Opryski chemiczne zamawiam kompleksowo w SKR-ze. W trakcie zbioru jeden ciągnik pracuje z kombajnem ziemniaczanym, a drugim — z przyczepą — odwożę ziemniaki do punktu skupu zakładów ziemniaczanych, jeśli mości urzędnicy zechcą przyjąć; jeśli nie (chociaż jest wieloletnia umowa kontraktacyjna), idą do piwnicy bądź kopca.

Sprzęt zbóż. Odkąd mam kombajn, zbieram metodą jednofazową. Doczekawszy odpowiedniej dojrzałości zbóż wyjeżdżam kombajnem w pole i... „siedzę na siodełku", jak napisała niegdyś czytelniczka „Gromady — Rolnika Polskiego". Oj, nie tak pięknie to wygląda w rzeczywistości, jak widać z boku. Pracuję z wielkim psychicznym obciążeniem myśląc: czy za chwilę nie pęknie pas klinowy, czy nie zepsuje się taśma; gdzie te części potem dostanę? W żniwa 1985 zamówiłem w okresie gwarancji, za pośrednictwem POM-u, trzy części, które „wysiadły". Minęło 7 miesięcy i nic. Poczekam jeszcze z miesiąc i zgłoszę się do Ministerstwa Rolnictwa albo do Telewizji — bo nie mam wyjścia. Części są problemem nr 1 mechanizacji rolnictwa.

Zima jest tym okresem, kiedy mimo wszystko mam więcej czasu niż w lecie. Mogę dokładnie przeczytać gazetę, zajrzeć do książki czy obejrzeć film. Najwięcej czasu pochłania całodzienny obrządek inwentarza, ale jeden temu poradzi, więc gdy jadę gdzieś do miasta, ojciec zostaje przy obrządku. Na wsi jedna osoba w rodzinie musi być „załatwiaczem". Jest to naczęściej osoba sprytna, uparta i mająca rozeznanie. Dość często jest nią gospodyni. Odkąd pamiętam, właśnie matka jeździła załatwiać wszelkie sprawy w „urzędach". a po moim powrocie rolę tę przejąłem ja, mimo swoich 20 lat życia. Zimą załatwiam wszystko to, co jest potrzebne przez cały rok. Wykonuję też remonty maszyn, kupuję zapasowe części, zaopatruję się w nawozy mineralne, przygotowuję materiał siewny i sadzeniaki, robię też omłoty. Dużo czasu i zabiegów pochłania utrzymanie gospodarstwa w ciągłej „sprawności". Mieści się w tym odśnieżanie, zabezpieczenie i kontrola stanu ociepleń budynków, zaopatrzenie w artykuły konsumpcyjne itp. Odśnieżamy nawet drogi publiczne, ponieważ nie ma na terenie gminy sprzętu do usuwania śniegu.

Zimą organizuje się wiele różnych kursów i szkoleń z zakresu mechanizacji, uprawy i ochrony roślin, a także w dziedzinie samorządowo-społecznej. Dostrzegam dwie główne wady tych szkoleń: strasznie „kwitnie" na nich pijaństwo i zbyt mało wiadomości bądź doświadczeń wynoszą z nich uczestnicy. Moim zdaniem, absolwent technikum rolniczego wraz z dyplomem powinien otrzymywać uprawnienia kombajnisty, spawacza, elektryka oraz wiedzę o chemicznej ochronie roślin.

Pomyślność gospodarowania w dużym stopniu zależy od warunków atmosferycznych. Jeżeli matka-natura jest łaskawa, rolnik mniej się napracuje i jest zadowolony. Mechanizacja prac ogranicza jednak kontakt z przyrodą, a właściwie — zmienia jego formę. Nieco inny stosunek do przyrody ma chłop, który każdą skibę ziemi przemierzy stopami za pługiem, każdy pokos siana przewróci grabiami i chodzi boso po łące czy wysiewa ziarno błogosławiącym ruchem ręki, a inny stosunek — ten, który na wszystko patrzy przez szybę kabiny i kilkadziesiąt razy mniej dotyka ziemi nogami.

pamiętnik

postawy

ALICJA ŚREDNICKA

NIE DAĆ SIĘ ZGASIĆ

Oczy im się otworzyły, że można tak, przy wszystkich „świętych", walnąć całą prawdę, nie dać się zgasić, zagłuszyć gładkim słowem — dochodzić własnych racji. Gdy minęło zaskoczenie, konstatowali, że przecież nie powinno być inaczej, bo wszystko, co ich nurtuje, z życia jest a nie z chmur wzięte.

Wśród kandydatów do partii wiedza na temat zebrania — a z nim najczęściej kojarzyli w ogóle partyjne działanie — nie wykraczała poza ustalony latami schemat: że się zbiorą, pobiadolą, uchwalą uchwałę, z której wyniknie, że należy umacniać, rozwijać i podnosić.. Oni chcieli innego działania, innej organizacji.

Pierwsze w nowej kadencji zebrania OOP na tkalni zmiany A w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew" zwiastowały, że można przełamać ten schemat w świadomości pracowniczej, a malkontenckie przekonanie „nic nie da się zrobić" wypierała powoli zasada: „postanowione — zrobione".

Może się to komuś wydać dziwne, a niejednemu śmieszne, ale na tkalni nagabują sekretarza, kiedy wreszcie odbędzie się to ich zebranie. Nie dlatego, że akurat popadli w taką zebraniową manię i polubili gadanie, ale każde ich spotkanie to miarodajna odpowiedź na postawione poprzednio wnioski.

Kwietniowe zebranie kilka razy przekładali, gdyż wychodzą z założenia, że wszyscy muszą być na nim w komplecie. Trzeba zaznaczyć, członkami ich organizacji są sekretarze KW: Mieczysław Czerniawski i Marian Koćwin. Jan Bydołek stara się zawsze wybrać taki termin, który by każdemu pasował.

W kilka dni po IV Plenum KC, Jan Bydołek, kierownik zmianowy, mógł zwołać zebranie partyjne. Naręcz różowych goździkowych pąków zapowiadała odmienny od pozostałych jego przebieg. Powód znany: uroczyste wręczenie kandydackich i członkowskich legitymacji. Od początku nowej kadencji OOP na tkalni przyjęła aż 19 kandydatów do partii i wraz z nimi organizacja liczy obecnie 34 towarzyszy. O najświeższej czwórce: Zofii Galaczek, Wiesławie Chrzanowskiej, Izabeli Nowak i Marii Kamińskiej, co można powiedzieć? Tylko wzniośle. Każda z nich chce „czynnie uczestniczyć w życiu partii i pomnożyć dorobek klasy robotniczej", każda z nich ma najlepszą z dobrych opinię, każdej znany jest statut i każda jest... blondynką. Z ankietowaych słów utkane postacie uczestnicy zebrania przyjmują bez większych ceregieli. Im niepotrzebne dodatkowe informacje, bo znają dziewczyny na co dzień.

Jan Bydołek, wraz z Mieczysławem Czerniawskim, znalazł się wśród zaproszonych gości na IV Plenum KC PZPR. Dla sekretarza OOP było to pierwsze spotkanie z najwyższym forum partyjnym. I choć już na gorąco zdążył przekazać coś niecoś kolegom z tkalni, wrażenia i treści znamiennego dla wszystkich organizacji partyjnych Plenum znów powracają w jego słowach.

— Przewidywałem, że na plenum mi nie dadzą powiedzieć, albo że to, co napisałem, przerobią, przeredagują.. Już byłem zrezygnowany. Kiedy padło moje nazwisko, to jakby kto na mnie kubeł gorącej wody wylał. Ale wszystko, co chciałem, powiedziałem. Tam ludzie niczego nie owijali w bawełnę. Były wypowiedzi twórcze, słowa krytyki pod własnym adresem, władz centralnych i wojewódzkich. W kuluarach często powracało pytanie: co można zrobić kiedy w podstawowych organizacjach są słabi sekretarze. Akurat podczas ostatnich wyborów nie wszędzie zwracano na to uwagę, kto nimi zostaje. A sekretarze nie mają wypracowanego modelu działania. Przyjść na zebranie, by odsiedzieć swoje, to styl działania wielu jeszcze organizacji partyjnych. Ja to bym powybierał nowych ludzi, tam gdzie są uśpione organizacje, i specjalnie się nie chrzanił. Trzeba wybierać takich, którzy mocno stoją.

Jan Bydołek przytoczył swoim towarzyszom kontrowersyjny — wydawać by się mogło — pogląd z kuluarowych rozmów: że demokracja czasami jest hamulcem w szybkości działań Ten poglądowy zamach na obowiazujacy i u nich w zakładzie styl działania nie spotkał się z żadna reperkusją ze strony uczestników zebrania. Wielu z nich bowiem przekonuje, że miast bawić się w te wszystkie konsultacje ze związkami zawodowymi, z samorządem, dyrektor powinien walnąć pięścią w stół i postawić na swoim.

Niezwyczajna w partyjnej historii województwa sytuacja, jaką była możliwość bezpośredniej konfrontacji przemyśleń, wniosków z najwyższym forum, a nie z protokołem poplenarnym, sprowokowała pytanie Andrzeja Janickiego: czy wystąpienia te wzbudziły szersze zainteresowanie w kuluarach.

Obydwaj plenarni reprezentanci województwa, które w partyjnej statystyce zajmuje przedostatnie miejsce w kraju, umknęli za ocean, skupiając ponownie uwagę zebranych na treściach, jakie wniosło plenum. Konieczne jest w wielu organizacjach usunięcie schematu, że partia plus protokół równa się działanie, choć uczestnicy tych zgromadzeń niczego w gruncie rzeczy nie załatwiają.

Ale jako się rzekło na początku, w OOP na tkalni zmiany A owe schematy partyjne, nie czekając na uchwały IV Plenum, już przełamano.

Jan Bydołek przypomniał wnioski z poprzedniego zebrania i zapytał o ich realizację. Postulowali: po pierwsze rozdzielenie funduszu motywacyjnego na poszczególne zmiany. Dotychczas bowiem fundusz ten znajdował się w gestii kierownika oddziału, a zmiana go dostawała albo nie. O funduszu — mówili — powinien decydować kierownik zmiany, który ludzi najlepiej zna i wie, jak pracują. Po drugie: chcieli przeanalizować możliwość zmniejszenia w brygadzie smarowników etatu, a pieniądze w taki sposób zaoszczędzone mogłyby przypaść na pozostałych z grupy.

Towarzysz Święcicki udzielił krótkiej odpowiedzi: wniosek pierwszy załatwiony pozytywnie, wniosek drugi — tu obszerniejszy wywód — zostanie wprowadzony od lipca, czyli od III kwartału.

Kolejny punkt zebrania: szkolenie z ekonomii, z tez do II etapu reformy gospodarczej. Józef Maciąga, dyrektor do spraw ekonomiczno-handlowych, 174 tezy do dyskusji wytezował raz jeszcze i zebrani mogli uczestniczyć w dobrze przemyślanym, choć podanym w telegraficznym skrócie — wykładzie. Audytorium ożywiło się przy omawianiu kwestii podatkowych, deklaracji składanych przez wszystkich obywateli i możliwościach utworzenia w zakładzie własnej komórki zajmującej się handlem zagranicznym.

Pierwsza wśród zakładów pracy krajowa licytacja dolarowa była już wcześniej przedyskutowana w kategoriach sensacyjnych cen uzyskanych za jednego „zielonego". Natychmiast zapytali, czy akurat „Narew" nie mogłaby po czarnorynkowym kursie sprzedać trochę swoich zarobionych na eksporcie dewiz i podreperować w ten sposób sytuację finansową. „To nie są sprawy łatwe" — usłyszeli w odpowiedzi. A ponieważ rzecz cała sprowadzała się do teoretycznej dysputy, przeto pytaniem: „Czy nasz zakład mógłby wypuścić obligacje, które kupiliby pracownicy", rozważania nad tezami II etapu reformy zakończono w kategoriach „gdybania".

Atestacja i reforma — to dwaj bracia. Takim porównaniem zachęcił do dalszej dyskusji sekretarz Bydołek Jak zatem przebiega atestacja na stanowiskach nierobotniczych? Atestacja w łódzkich zakładach „Harnama" skończyła się tym, że tkaczkom dołożyli po kilka krosien.

Tadeusz Sawicki, dyrektor zakładów, wyjaśnia, że przegląd struktur organizacyjnych na stanowiskach nierobotniczych to sprawa ani na miesiąc, ani na dwa. Wypełnienie karty oceny pracowników zawodów pomocniczych i umysłowych to dopiero początek końca. U nich atestacja jest procesem dawno już rozpoczętym. Na początku lat osiemdziesiątych „Narew" pozbyła się socjologa, mistrza adaptacji zawodowej; stanowisko dyrektora do spraw ekonomiczno-handlowych powstało z połączenia dwóch funkcji.

Procentowy udział administracji w zakładzie kształtuje się na poziomie 0,5—1 proc. do zatrudnionych ogółem. To bardzo niewiele. I nikt tu nie oszukuje, bo są to cyfry do sprawdzenia.

— Ci inteligenci zawsze coś wymyślą, żeby się wybronić — nie daje za wygraną Jan Bydołek. — Zlikwidowali zjednoczenia to powstały zrzeszenia...

Józef Maciąga unaocznia, że akurat w tym przypadku poważnej redukcji uległa liczba urzędników. Przedtem w zjednoczeniu pracowało ponad 3000 ludzi, a dziś w zrzeszeniu — 260. Do zjednoczenia musiał jeździć co najmniej raz w miesiącu po to, żeby tylko być; teraz — gdy ma coś do załatwienia.

Jak na razie administracja cały czas pozostaje górą, wychodzą z takim przekonaniem, choć temat ten drążą od kilku zebrań i jeszcze nie raz stanowić będzie on tło efektownych dyskusji spięć. Ale pilniejszą rzecz organizacja podrzuca do „rozgryzienia". Tkalnię od dłuższego czasu nękają ciągłe zmiany asortymentowe. Kiedy do końca tygodnia tkaczki zdążą się przyzwyczaić do produkcji tkaniny, już następuje zmiana asortymentu. Ta nerwówka trapi ich od dłuższego czasu, bije po kieszeni, bo jakości w takim tempie zmian nie osiągną za nic w świecie.

Dyrektor Sawicki wysuwa zrazu argument — jak sam przyznaje — mało ważący: poszukiwanie najbardziej korzystnego asortymentu. Powód jest istotniejszy: brak przędzy i odstępstwa od zawartych prawidłowo umów na ich dostawę z określoną ilością elanowego włókna. I wcale nie będzie lepiej. Jeszcze mocniej braki przędzy dadzą się we znaki w III kwartale — obiecuje dyrektor.

Taka odpowiedź nie zadowoliła wcale zebranych. Są przekonani, że wiele zależy także od służby produkcyjnej w zakładzie, która na giełdach materiałowych nie wykazuje zbyt wielkiej aktywności i bierze to, co innym skapnie.

Jeśli teraz są kłopoty z przędzą, to jaka czeka ich przyszłość? Od każdego sprzedanego kilograma przędzy zakłady żądają już tyle a tyle centów. Trzeba myśleć o nawiązaniu ściślejszych więzów kooperacyjnych, bo któregoś dnia „Narew" się obudzi z zupełnie pustym magazynem surowcowym. Problem ten został przyjęty przez dyrektora z zaznaczeniem, że „razem będziemy nad nim czuwać" i odorganizacyjną uwagą: „dosyć tej roboty w bałaganie". Obu stronom towarzyszyło przekonanie, że jednym zebraniem problemu nie załatwią.

Wyniki produkcyjne kwietnia i maja relacjonowano tak pro forma, bowiem znają je na co dzień. Są kłopoty z wykonaniem ilościowych zadań, gdyż brakuje tkaczy do pełnej obsady. Jeśli kilku z nich w miesiącu zachoruje, to nie ma silnych... Nie pomoże ani dobieranie krosien przez tkaczy, ani ustawianie pomocników na tych stanowiskach.

Jerzy Sydrych pytanie formułuje trochę dziwnie: skąd wzięły się pieniądze na podwyżki? Tow. Sydrych jest wszakże przewodniczącym rady zakładowej i o wszystkim powinien najlepiej wiedzieć. Ale na zebraniach partyjnych temat „podwyżka" był zawsze kwitowany: nie ma na to pieniędzy. Więc dyrektor wyjaśnia, skąd się raptem wzięły na podwyżki fundusze.

— Chodzą słuchy — to pytanie Edwarda Korotkiewicza — że straż przemysłowa ma otrzymać automatycznie podwyżki płac.

Dyrektor Sawicki pytaniem chce zgasić dyskusję: „Ile pan zarabia, a ile oni?"

— Bawimy się w sentymenty — podnosi ktoś dalej wątek. — Jeśli im mało, to proszę bardzo, wolne miejsca na tkalni są. Nie chodzi o to, by w ogóle nie podnosić, ale by uzależnić zwyżkę od wyników w pracy. A co się dzieje w zakładzie? Ludzie wynoszą za bramę kupony materiału. Dogadanie się z rewidentami, wszyscy to wiedzą, kosztuje tylko 1000 zł.

Dyrektor Sawicki przekonuje, że kradzieże to niewielki procent. Przytacza także taki fakt: gdy na bramie podmienił tuż przed zmianą rewidentki na inne, zbierali potem po ubikacjach i innych zakładowych kątach, materiał pozostawiony przez złodziei.

— Więc potrzebna jest, i to szybko, zmiana systemu premiowania straży przemysłowej — taki jest wniosek organizacji partyjnej.

Jan Bydołek wraca jednak do wniosku, który sformułowali na poprzednim zebraniu. W związku z brakiem mechaników na tkalni postulowali podzielenie dużego zespołu na dwa mniejsze. Wówczas wiadomo byłoby, kto za co odpowiada.

W odpowiedzi słyszę, że nie jest to do zrobienia. Argumenty na „nie" nie trafiają im do przekonania. Przeanalizowali rzecz całą i uważają, że powinno się to sprawdzić. Finałem tej przepychanki stało się postanowienie, że system wprowadzi się eksperymentalnie, i nie na całej tkalni. Jeśli się sprawdzi, to upowszechnią go w zakładzie.

Fot. Stanisław Horess

obyczaje

DANUTA WRONISZEWSKA

OBSESJA

DOBRZE PRZETRWAŁA TA NIECHLUBNA SZLACHECKA TRADYCJA NA ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Autorzy tego listu prosili redaktora naczelnego *„w imię Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”* o pomoc w odzyskaniu pasa ziemi, jako że *„redakcja wszystko może sprawdzić”*. A sporo rzeczy, już na pierwszy rzut oka, wymagało sprawdzenia, bowiem Marianna i Jan Dmochowscy zarzucali dyrektorowi Wojewódzkeigo Biura Geodezji i wicewojewodzie Truszkowskiemu, a przede wszystkim naczelniczce Irenie Milewskiej, że się *„na starych i spracowanych rolnikach wyżywają”*. Z pisemnej relacji można było wnioskować, iż istnieje trójporozumienie: *„Choć są paliki geodezyjne na tę drogę i osnowa geodezyjna z 1962 r., ale drogi nie ma komu wydać, bo wszystkie dokumenty zjada Wojewódzkie Biuro [...] a ta znieczulica Naczelnik gminy Śniadowo wytoczyła nam złośliwą eksmisję, z której się zrobiło aż 26 rozpraw sądowych, iż uczestniczyło ośmiu sędziów i ośmiu geodetów, a nic nie zostało uregulowane, choć w Wojewódzkim Biurze Geodezji są mapy i podkłady z komasacji z 1927 r., czego sąd nie żądał, więc nie wiem, z jakich dokumentów nas procesowali i za co nas procesowali. Komisje, które powołał Wojewoda kłamią, że posiadamy bardzo dobry dojazd do piwnicy pod domem”*.

Jest też duch sprawczy wszystkich nieszczęść: sąsiad Władysław Komorowski, który *„zbudował dom na dziko na drodze, a nas procesowali i wypędzali żelaznymi kołkami i pieniactwem”*.

Pieniactwo... Jak dobrze przetrwała ta niechlubna szlachecka tradycja na ziemi łomżyńskiej. Ludzie się pienią ze złości i gniewu, wydają niemałe pieniądze, mają ze wszystkimi na pieńku, lecz pieniaczą się nadal. Łomżyńskie sądy, prawdę mówiąc, pieniaczami stoją, a przez redakcję też przewija się spora galeria barwnych postaci tego gatunku.

O zbadanie, dlaczego pieniacz Komorowski, przy wsparciu *„znieczulicy Naczelnik”*, torturuje od sześciu lat Dmochowskich z Chomentowa, redaktor naczelny poprosił red. K., która w ostatnim czasie przeprowadziła na łamach parę udanych rozgraniczeń działek. Marianna Dmochowska nie była z tego wyboru zadowolona: red. K. wydała się jej *„jakaś słaba”*. Redaktor Z. też nie wchodził w rachubę. Pomógł jej wprawdzie kilka lat wcześniej, ale naczelniczki *„jak trzeba”* nie opisał.

Pragnęła zaryzykować ze mną, ale teraz ja nie byłam zachwycona: — Dlaczego pani mnie nie chce? — w głosie i oczach Marianny Dmochowskiej tyle było rozżalonej pretensji, że skapitulowałam. Przeczucie, że liczy ona na moją naiwność i łatwowierność, nie opuszczało mnie jednak. Słowa jej miały wspierać „dokumenty”, ale z takich, które chciałabym zobaczyć, potrafiła wyłowić jedynie dwa odpisy postanowień sądowych. Według niej — koronnymi argumentami na jej korzyść powiny być liczne „kwity” odnotowujące jej pobyt w ministerstwach, kierownictwach różnych instytucji i organizacji społecznych, politycznych, z Komitetem Centralnym PZPR na czele.

Należało więc inną drogą dotrzeć do dokumentów i prawdy. Jedno stwierdzenie Marianny Dmochowskiej całkowicie się potwierdziło: na opiniach sąsiadów polegać nie można, gdyż wieś zamieszkują głównie dwie rodziny: Komorowskich i Dmochowskich, więc obiektywnych sądów nie będzie.

Teczka Marianny i Jana Dmochowskich w Wojewódzkim Biurze Geodezji wciąż pęcznieje od odpisów skarg, wyjaśnień, postanowień sądowych, ustaleń komisji, wyrysów. Najprawdopodobniej uruchomiły tę lawinę sąsiedzkie waśnie, które dotarły do szczebla gminnego. Pani naczelnik Milewska wystąpiła w 1981 r. do sądu z pozwem o wydanie skarbowi państwa części drogi figurującej w ewidencji gruntów jako własności ogólnowiejskiej, na znajdującej się w użytkowaniu Jana Dmochowskiego. W tamtym czasie naczelnicy nie posiadali jednak tzw. czynnej legitymacji, więc żadne sądowe rozstrzygnięcia zapaść nie mogły. Posunięcie pani naczelnik, zamiast ostudzić zapędy Dmochowskich, umocniło ich wiarę w wygrany proces. Następnego roku, w Sądzie Rejonowym w Łomży, zapadła decyzja o rozgraniczeniu.

— Geodeta Borowski — opowiada Marianna Dmochowska — przybył z tytułem wykonawczym i ustalił punkty graniczne zgodnie ze szkicem inżyniera Ciborowskiego. Pouczył Komorowskich i nas, żeby posiadania nie naruszać. Komorowski nie protestował, ale ledwo geodeta wyjechał, płot wedle swego widzimisię ustawił. I płot stoi nieprawnie do dziś. Administracji i sądowi nie wadzi, że on zbudował dom, który wchodzi metr osiemdziesiąt na drogę, chociaż architekt wyznaczył im miejsce wewnątrz działki.

Pomyślny dla Dmochowskich obrót nabrała sprawa po inspekcji GIT-u w województwie.

— Inspektorzy po wysłuchaniu pani Dmochowskiej — mówi wicedyrektor Wojewódzkiego Biura Geodezji, Mieczysław Świtajewski — naciskali, by Władysława Komorowskiego wyeksmitować z drogi, którą zajął. Komisja złożona z przedstawicieli trzech Wydziałów Urzędu Wojewódzkiego: Rolnictwa, Geodezji i Planowania Przestrzennego, przeanalizowała dokumenty oraz odwiedziła Chomentowo. Droga prowadzi z centrum wsi, obok zabudowań Dmochowskich, praktycznie donikąd, czyli na pola tych rodzin. Z zachowanych wyrysów z 1927 r. wynika, że dom Dmochowskich został zbudowany częściowo na drodze stanowiącej własność wsi. Teraz „wszedł” w nią też Komorowski. Komisja uznała, że nie ma sensu, by administracja państwowa angażowała się w proces o fragment drogi, który społeczeństwu tej wsi nie jest potrzebny. Poza tym przywrócenie pierwotnego kształtu drogi, czyli nakazanie rozbiórki budynku Dmochowskich, byłoby żądaniem społecznie nieuzasadnionym. Sąd zapewne też by się do niczego nie przychylił, tym bardziej że w jednym z uzasadnień sędzia przypomina, iż w 1927 r. obowiązywał na tym terenie „Kodeks Napoleona”, który w II księdze art. 2229 mówi, że do zasiedzenia prowadzi posiadanie nieprzerwane, spokojne i jawne. Uwzględniając ten artykuł, Jan Dmochowski nabył już w 1957 r. prawo do tego pasa drogi. Faktycznie nikomu we wsi nie powinno wadzić ani to wcześniejsze zasiedzenie przez Dmochowskich, ani późniejsze zagrodzenie jej płotem przez Komorowskich. Tym bardziej nie powinno przeszkadzać im samym, bo posiadają dojazd do swych posesji.

Dmochowscy jednak, zachęceni efektem GIT-owskiej interwencji, znów wystąpili do sądu z wnioskiem o rozgraniczenie. Jednocześnie wysłali do ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej epistołę, w której skarżyli się na administrację: *„Już 5 lat dokuczają rolnikowi, ciągają po sądach. Kto mu zwróci za trzysta dniówek roboczych? Każda dniówka rolnika się liczy 1500 zł. To jest koszmar administracji [...]”*.

6 września 1985 r. Sąd Rejonowy w Łomży postanowił wprawdzie dokonać rozgraniczenia, ale to nie usatysfakcjonowało wnioskodawców, którym nakazał wydanie Komorowskiemu pasa gruntu, oznaczonego na szkicu literami BCMB. Odwołali się oczywiście, od tego postanowienia. Nie czekali jednak bezczynnie do grudnia, kiedy to Sąd Wojewódzki miał zadecydować o oddaleniu rewizji, lecz szturmowali pismami bardziej im przychylne instytucje centralne. Główny Urząd Geodezji i Kartografii doradził im tylko szukanie rozwiązania na drodze sądowej, ale dawne Ministerstwo Administracji i Gospodarki Przestrzennej przysłało w październiku dwóch specjalistów do naocznego zbadania skargi. Po wizycie podzieliło zdanie władz wojewódzkich, podobnie jak (dwa miesiące później) Ministerstwo Rolnictwa.

Zmiana na stanowisku wojewody łomżyńskiego na krótko rozbudziła nadzieje Dmochowskich. Pani naczelnik natomiast poprosiła ich w grudniu do Urzędu i zaproponowała, w obecności I sekretarza KMG PZPR, nowe rozwiązanie: na ogólnym zebraniu zwróci się do mieszkańców wsi, by zrezygnowali z posiadania tego skrawka drogi, zainteresowane rodziny nabędą go po połowie, a wtedy legalnie i sprawiedliwie będą mogły ogrodzić swe siedliska.

— Pani Dmochowska — mówi Irena Milewska — ledwo wysłuchała propozycji do końca. Kompromis jej nie interesował. Nie pozwoliła też dyskutować mężowi. Nie mogę jednak mieć do niej żalu. Jej obsesja krzywdy jest autentyczna. Przez ostatnie pięć miesięcy nie odwiedzała mnie, ale wiem, że nie rezygnuje, bo znowu spływają odpisy jej skarg. Teraz Dmochowska apeluje do instytucji, które mniej uważnie studiują dokumenty, a bardziej są wyczulone na ludzkie bolączki: PRON, IRCh-a, zespół poselski, redakcja...

Dziesiątki ludzi zaangażowała już w swą sprawę. Ilu jeszcze będzie tracić czas na jej poznanie? Ile wyjaśnień, każde w kilku kopiach, będzie krążyć między różnymi instytucjami? Sąsiad i przeciwnik Dmochowskich, „pieniacz” Komorowski, nie bardzo się przejmuje tym zamieszaniem i nie trapi o jego efekt. Niedawno dokupił 10 hektarów ziemi. Płot i gospodarka trzymają się nieźle.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Wyminął ją. Teraz siedzi w nim ból większy stokroć od bólu, gdy własną ręką kopał własny dół. To była wojna. Wyminął ją. Ale nie na zawsze. W styczniu 1986 dopadła go najstraszliwiej.

W styczniu, dwudziestego czwartego, przed południem, zięć podjechał samochodem.

Kilka tygodni wcześniej, gdy odbierał Barbarę ze szpitala w Grajewie, lekarz, którzy odratował ją z zatrucia, bezradnie rozłożył ręce: „Ciało już zdrowe, ale dusza chora". Miała żal, że nie pozwolili jej umrzeć. Zapytał: „A Ewa? To jeszcze dziecko". Nie odrzekła nic. Potem zgodziła się, że musi się leczyć. Usiedli, uradzili: dwudziestego czwartego stycznia zięć z córką zawiozą ją do Choroszczy. Dziś medycyna pomaga nie tylko ciału. Dziewczyna z Klimaszewnicy, która także nie chciała żyć, znowu się śmieje. Upewnił się: jest w niej normalna radość, choć pragnęła umrzeć.

Dwudziestego czwartego stycznia zięć podjechał samochodem, nadeszła starsza córka. Gdzieś tylko zapodziała się Barbara. Zaczął nawoływać. Wszedł na strych. Obszedł jezioro, rozpytał sąsiadów. I znowu poszedł na strych. Dostrzegł ją teraz pośród starych ubrań. Chusta, którą zaczepiła o krokiew i zacisnęła na szyi, nie była nawet zaciągnięta. Nie wytrzymało serce.

Zatrucie wojną zadziałało niczym, porównuje, precyzyjnie nastawiona bomba: w chwili, gdy mogła wreszcie trochę odpocząć, cieszyć się dobrymi i mądrymi dziećmi, pomyśleć o sobie.

Musi to wyjaśnić. Bo niby cóż tam jakaś Barbara Łacińska z Rajgrodu, woźna, zwykła kobieta, matka. Ale czy ludzkie serca targa choć trochę wieść, że w Afryce codziennie umiera z głodu kilka tysięcy osób, a trzęsienie ziemi w Chinach pozbawiło życia setki tysięcy?

Dlatego nie można powiedzieć tylko tak: w Rajgrodzie, województwo łomżyńskie, w czterdzieści jeden lat po wojnie, zginęła jeszcze jedna jej ofiara.

Jego żona Barbara, z domu Nowak, urodziła się 23 lutego 1928 roku w Warszawie. Była Żydówką. Miała czternaście lat, gdy warszawskie getto czekało już tylko jedno: transport. Barbara znalazła się w transporcie do Majdanka. Ze stacji kolejowej w Lublinie do obozu transport ruszył pieszo. I wówczas, jeszcze w śródmieściu, granatowy policjant z eskorty pociągnął ją za rękę i pchnął w stojący na chodnikach tłum. Przecięła go, postanowiła uciekać poza miasto. Na obrzeżach rozpoznała ją kobieta: „Ty jesteś Żydówką!" Odpowiedzią był płacz. „Nie płacz — powiedziała kobieta — ja ci pomogę".

Zabrała Barbarę do swego domu przy ulicy Drobnej. Nazywała się Marianna Dybza, była żoną byłego policjanta. Przychodzili do niej w różnych sprawach różni ludzie, nawet Niemcy, więc zaprowadziła ją do Boguszewskich. Boguszewscy zbudowali skrytkę w stodole; w spokojne dni pasała im krowy. Marianna Dybza miała kontakt z AK. Spotykali się u niej oficerowie Michałowski, Krzyżanek, Siła-Nowicki. Mecenas Nowicki wyrobił jej fałszywe dokumenty, wywiózł do Lipska. Do wyzwolenia opiekował się nią miejscowy lekarz. Potem znowu pojawił się wspaniały pan Siła: „Jesteś wolna. Możesz zostać z nami, albo iść do swoich".

Postanowiła zostać. Ochrzciła się. Nie chciała nawet słuchać, gdy ktoś wspominał, by próbować odnaleźć dalszą rodzinę. Obawiała się, że wszystko może wrócić. Potem, gdy przyszły dzieci, lękała się, że ujawnienie jej pochodzenia mogłoby im kiedyś zaszkodzić. Nigdy, do końca, nie wyzbyła się tego strachu.

„Boję się — mówi Łaciński — że ktoś mnie może nie zrozumieć". Nie chodzi o chaos. Zwykli ludzie nie rozmawiają ze sobą według przemyślanych zasad. Zresztą, do ilu przemawiają klarowne i po kolei wyłożone frazesy?

Tu chodzi o tę nieuchwytną nić, która w jego życiu tak połączyła zdarzenia, że dziś może powiedzieć z całym przekonaniem: „Nie dla wszystkich wojna skończyła się czterdzieści jeden lat temu; nie wszystkich przestała wówczas uśmiercać". Żeby nikt nie powiedział, że mówi o sprawach największych, a myśli wyłącznie o sobie, może dorzucić: „Kalinowski po powrocie z wojny w każdym widział gestapowca. Nawet we własnym ojcu. Któregoś dnia chwycił siekierę i zabił go jednym ciosem. A Ziarko? Słyszał armaty i czołgi. Patrzył na drogę, kulił się, drżał ze strachu. Kto w Rajgrodzie nie znał Kalinowskiego i Ziarki? Wszyscy znali. Wszyscy poświadczą".

WŁADYSŁAW TOCKI

APEL

Zdarzenia, o których myśli i dotykają tylko jego, są zwyczajne.

Imieniny, urodziny, święta. Przychodziła rodzina. Siadali razem, cieszyli się. Nagle przy kuchni, nad garnkiem, gdzieś w kącie, dostrzegał, że uśmiech ginął raptownie. Bo zawsze była to rodzina z jego strony. Ona ocalała sama: zginął ojciec — szewc i matka — krawcowa, siostra Krystyna i jej mąż — fryzjer. Mówił jej wtedy: „To nasza rodzina". „Tak, tak" — odpowiadała znowu z uśmiechem, ale czuł, że robi to dla niego, dla dzieci, dla gości. Bo czy można tak natychmiast wymazać pamięć?

Wieczór, pora odpoczynku, jakiś film. Gdy tylko zaczęły pojawiać koju. Szykowała, bywało, coś do jesię sceny wojny, wychodziła z podzenia i szła do starej, samotnej Jagielskiej. Jagielska w podzięce potrafiła zwymyślać. Mówił: „Daj sobie spokój, po co ci to". Nie słuchała. Odpowiadała co najwyżej: „Trzeba pomóc!"

Taki skrót codzienności. W niej nie skrywany już strach w czasie walki o dom, który miejscowa władza skazała na rozbiórkę; gdy ludzie masowo wykupywali cukier i mydło, bo Korea, bo Kuba i wojna w powietrzu; potem wojna Izraela z Egiptem, dziwne pogłosy roku 1968, Sierpień i z dnia na dzień inna sytuacja, 13 grudnia 1981 i trzech synów pod bronią. Wtedy przełamała się, włączała telewizor, a tam wojsko, milicja, petardy, pałki, kamienie.

„To nie było życie — mówi — to była ciągła walka ze strachem". I gdy wydawało się, że najgorsze znowu minęło — chłopcy cali i zdrowiu wrócili do domów — spadły te krzyże.

Od marszu do Majdanka Barbara chciała wymazać z siebie pochodzenie. Najpierw ze strachu o życie, potem ze strachu o los własnych dzieci. Wystarczyła notatka w gazecie, że gdzieś tam ziomkostwa pokrzykują: wrócimy! „Polskie" papiery, w nich metryka chrztu, sfałszowana najpierw, pomogły wyjść jej z pogromu. Uwierzyła więc w nowego Boga z dużą siłą. „Nie był to fanatyzm — uważa — ale ścisłe wypełnianie zasad." Poza tym krzyż w ich wspólnym losie odegrał rolę wyjątkową: uratował także jego.

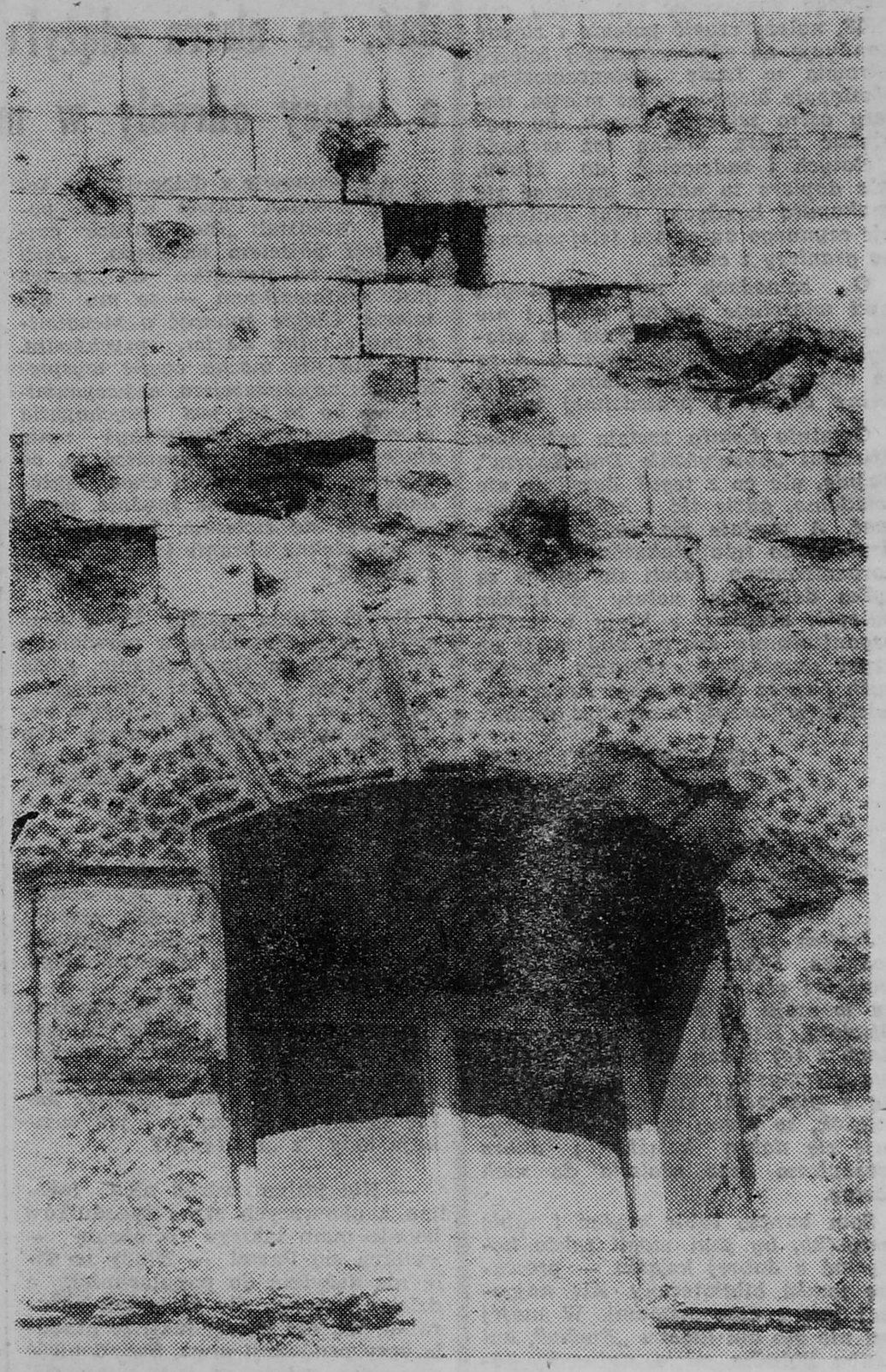

To znowu wojna. Ucieczka z robót w Grajewie, łapią go, ucieka z Wąsosza, wraca, gdyż zbliża się zima i nie ma gdzie się ukryć, nadchodzi front, ucieka znowu, znowu łapią, pędzą na zachód. Pod Landsbergiem sięga ich rosyjska artyleria, popłoch, uciekają w czwórkę, wśród nich Kowalenko, Rosjanin, który po 17 września przyszedł z Armią Czerwoną, ożenił się z Polką i w czerwcu 1941 r. nie wycofał się ze swoimi. Skryli się w potrzaskanym bunkrze: ruskie zaraz nas wyzwolą. Ale Rosjanie nacierali klinami, przeszli bokiem, na „ich" cypel weszła natomiast niemiecka żandarmeria polowa. Sąd trwał krótko: brak dokumentów, Rosjanin, czyli sowiecka banda szpiegowska, kara śmierci. Dali im łopaty, kazali kopać dół. Kowalenko rozpiął koszulę, na szyi miał spory krzyżyk. Żandarm pchnął go lufą, splunął: „Złodziej parszywy! Z kościoła ukradł!" Łaciński znał niemiecki, odważył się odezwać: „Nie ukradł. Matka mu dała, gdy szedł na wojnę". I wtedy ten, co stał nad nimi, kazał im wyjść z dołu. Porozmawiał z wyższym szarżą, powiedział, by zostawili łopaty.

Nie chodzi o cud! Cudu, jest przekonany, nie było. Myśli, że matka tamtego z karabinem też przypięła mu krzyżyk lub medalik przed odejściem z domu. I ta chwila przypomnienia zrodziła ludzki odruch. Potem pewnie rozstrzeliwał innych, normalne zajęcie żandarma, ale wtedy tamto przywołanie matki dało im życie. Dlatego wierzy, że swym przypomnieniem zwykłego życia kobiety, żony, matki, mógłby poruszyć ludzi.

Niestety, wcześniej przyszło inne przypomnienie. Jakieś półtora, dwa lata temu. W 1981 roku w szkole, w której Barbara pracowała jako woźna, ktoś porozwieszał krzyże. Zaczęła się o nie wojna. I wtedy ostatecznie coś w niej pękło. Wkrótce lekarze orzekli: silna nerwica. Skierowali na rentę. Przyszła znowu pozornie spokojna codzienność. Potem powiedziała: „Już nie muszę żyć".

Zażyła opakowanie tabletek.

Siedemnastego stycznia weszła na strych.

Łaciński zastrzega: „Nikogo nie oskarżam! To trucizna wojny!" Dlatego chciałby przemówić. Do wszystkich, choć nigdy nie mieszał się w sprawy publiczne. W imię pokoju. I mógłby jeszcze zaśpiewać pieśń:

„Ile milionów na atom
Na śmierć ludzką wyrzuca świat
I nie patrzy wcale na to
Że gdzieś z głodu ginie brat."

Nawet gdyby ktoś się z niego śmiał. Nawet gdyby ktoś powiedział: ot, nawiedzony.

Reportaż wyróżniony w konkursie „Nowej Wsi".

penetracje

kontakty kontaktów

Przechodząc codziennie ulicami Łomży odnoszę wrażenie, że sport schował się do podziemia i działa jak konspiracyjna organizacja. Brak odpowiedniej reklamy powoduje, iż o wydarzeniach sportowych wiedzą tylko organizatorzy i sympatycy ich konspiracyjnej działalności. Ogłoszeń o zawodach jest w Łomży mniej niż o skupie świń.

Chcąc dowiedzieć się, kiedy gra ŁKS, należy rzucić palenie i złapać kondycję na zdewastowanej ścieżce zdrowia w Lesie Jednaczewskim. Następnie biegnąc przez miasto, należy ostro wytężać wzrok, by poszukać afisza. Można też wrzucić 5 złotych i zadzwonić do klubu. Ale dopiero tu należy wykazać się znakomitą kondycją, gdyż znalezienie czynnego automatu telefonicznego graniczy z cudem.

O zawodach międzyszkolnych nikt właściwie nic nie mówi i nie ma możliwości popatrzenia na młodych piłkarzy czy koszykarzy. A są to najczęściej bardzo dobre mecze, pełne emocji i prawdziwej walki.

Ostatnio Łomża została zalepiona afiszami „Łomżyńskie Dni Sportu". Fajnie, ale co z tego? Zupełnie nie wiadomo, gdzie iść i komu kibicować. A wydaje się, że skoro wydrukowano tyle plakatów, to i coś zorganizowano. Jeżeli zaś afisze są tylko dekoracją, należy je szybko odlepić, oczyścić z kleju i rozdać organizatorom sportu, aby mieli na czym wypisywać reklamy bieżących imprez sportowych. Koszt niewielki, a korzyść może być duża.

GRAŻYNA KULESZA-SZYPULSKA
Łomża

—◇—

Jestem stałym czytelnikiem tygodnika. Mieszkam w małej miejscowości gminy Miastkowo. Co roku w maju są organizowane Dni Oświaty, Książki i Prasy. W miastach z tej okazji odbywają się różne kiermasze, czytelnicy spotykają się z pisarzami swoich ulubionych książek, w różny sposób popularyzuje się dobrą książkę i dobre czasopisma oraz ułatwia do nich dostęp.

Sam bardzo lubię czytać i robię wszystko, by inni mogli także korzystać z dobrej książki — prowadzę punkt biblioteczny. Ale najgorzej jest z czasopismami. W mojej wsi nie ma ani kiosku „Ruchu", ani Klubu Rolnika, gdzie można by poczytać prasę, więc jedyną możliwością dotarcia do gazet jest prenumerata. Prenumeruję kilka czasopism, które zawsze udostępniam czytelnikom, którzy przychodzą do punktu wymienić książki. Największą popularnością i poczytnością cieszą się dwa miesięczniki: magazyn spraw międzynarodowych „Widnokręgi" i magazyn przedruków — „Magazyn Polski". Niestety, mimo opłacenia pełnej prenumeraty za 1987 rok, do tej pory otrzymałem tylko jeden numer (drugi, czyli lutowy) „Magazynu Polskiego".

Interweniowałem na poczcie w Miastkowie, ale na nic to się zdało, gdyż nadal nie otrzymuję tego czasopisma. Mój doręczyciel poinformował mnie, że „Magazynu Polskiego" nie otrzymują z rozdzielni prasy w Łomży. Na domiar złego przestałem jeszcze otrzymywać miesięcznik „Horyzonty Techniki", choć prenumeratę również opłaciłem do końca roku.

Mieszkańcy wsi i tak mają znacznie gorszą sytuację od mieszkańców miast, jeżeli chodzi o korzystanie i dostęp do kultury. Więc dlaczego jeszcze utrudnia się, albo wręcz uniemożliwia dostęp do aktualnej prasy. Liczyłem na to, że jeżeli pozwolą mi moje skromne możliwości finansowe, w przyszłym roku zaprenumeruję „Kulturę" i „Politykę". Jednak nauczony tegorocznym doświadczeniem, boję się, że zostanę bez pieniędzy i bez gazet.

STANISŁAW NEREK
Kuleszka

Na okładce „Nowej Wsi" Paweł Kukiz ubrany jest w czarne spodnie i czarny podkoszulek, na oczach ma ciemne, szpanerskie okulary. Na zdjęciu w „Płomyku" Paweł Kukiz z wygoloną głową i w skórzanej kurtce. Na okładce tygodnika „Razem" widać, że skóra zdążyła modnie postarzeć się, a włosy odrosły w młodzieżowego jeżyka.

CHŁOPAK Z OKŁADKI

W rozmowie z dziennikarką tygodnika Paweł Kukiz powiedział: *„Bunt bardzo często jest pójściem na ślepo. Jeśli człowiek od początku do końca jest buntownikiem — to mu nie wierzę. Ciągle śpiewać o nienawiści może tylko wariat, psychopata. Tak jak nie można ciągle wyśpiewywać: najpiękniejsza, najwspanialsza — bo to też jest psychopatia albo kłamstwo. Musiałabyś mnie dłużej znać, żeby zrozumieć to, co ci teraz powiem. Jeśli chcę, zakładam skórę, skórzane spodnie, pas i — czuję się świetnie. Innego dnia założę piękne ubranie i też świetnie się czuję".*

Paweł Kukiz mógłby żyć i pracować w Niemodlinie, w niewielkim miasteczku na Opolszczyźnie, gdzie urodził się i otrzymał świadectwo dojrzałości. Wielu jego kolegów pozostało w rodzinnych domach albo założyło własne rodziny. Pracują w miejscowym browarze, niedalekim „Porcelicie", składają wagony we wrocławskim „Pafawagu".

Paweł Kukiz ma dwadzieścia cztery lata. Mieszka w Warszawie. Jest solistą popularnego zespołu „Aya RL" i studiuje na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Kiedy przyjeżdża do Niemodlina i spotyka się ze szkolnymi kolegami, nie odczuwa dystansu. Pytają o miejsce jego zespołu na listach przebojów i — co słychać w stolicy? Jakie są tam dziewczyny i jak smakują lody z „Hortexu"?

— Nie jestem wśród nich facetem z pierwszych stron tygodników bo nie mam takiego obciążenia — zwierza się Paweł. — Nigdy na siłę nie dążyłem do popularności, a dzisiaj jest ona dla mnie tak naturalna, jak dla kolegi fakt, że pracuje przy produkcji piwa. Świadomość człowieka zależy od jego położenia. Kiedy mieszkałem w Niemodlinie, myślałem, że cały świat jest taki, jak to miasteczko.

Publicysta „Nowej Wsi" napisał: *„Paweł Kukiz, interesujący wokalista i facet bardzo wrażliwy na słowo. Jeden z nielicznych młodych autorów tekstów, który zwrócił moją uwagę niebanalną — choć niezbyt dla nastolatków czytelną — metaforyką".*

Dziennikarz „Słowa Powszechnego": *„Prawdziwą przyjemność sprawia mi od dawna słuchanie muzyki grupy „Aya RL". Tym chłopcom nie kończą się pomysły, a każde nagranie potwierdza ich wielką muzyczną wyobraźnię".*

Kiedy przed dwoma laty zespół pojawił się na listach przebojów, Paweł Kukiz powiedział dziennikarzowi „Trybuny Opolskiej": *„Największym moim sukcesem jest to, że kiedyś poznałem wspaniałą dziewczynę. Bo przedtem myślałem, że cały sens życia to pieniądze, sława, sukcesy. I nie było w tej mojej „filozofii" miejsca na dobroć, miłość, gdyż cały czas były pozy. Teraz jest inaczej. Brzydzę się kłamstwem, dlatego nie potrafię mówić inaczej".*

Paweł Kukiz chciałby kiedyś zarobić dużo pieniędzy i za te pieniądze otworzyć szkołę, w której uczyliby jego przyjaciele, a uczniowie wychowywaliby się w atmosferze tolerancji i zaufania.

Kiedy Paweł chodził do szkoły, był najmłodszy w klasie, najmniejszy i najsłabszy. Może z tego powodu chciał zaznaczać swoją obecność głośniejszym zachowaniem, czasem podniesionym głosem.

— Gdybym w szkole średniej trafił na prawdziwego pedagoga, może starałby się mnie zrozumieć i wyciągnąć konsekwencje nie tylko w postaci wezwania rodziców do szkoły. Ale nikt nie umiał dostrzec we mnie uroku, tylko arogancję i pewność siebie. Byłem dla nich zawsze gówniarzem, który ma ojca lekarza, i na długo stało się to moim kompleksem. Często dzisiaj zastanawiam się, dlaczego nauczyciele podchodzą do młodych ludzi jak do masy, dlaczego nie dostrzegają indywidualności każdego człowieka. I dochodzę do wniosku, że może kiedyś myśleli o życiu podobnie jak ja, ale w którymś momencie życie kazało im przestać myśleć.

Paweł pamięta ze szkoły doświadczenia na śwince morskiej. Kiedy wbijało się jej w skórę igłę i drażniło prądem elektrycznym, świnka podchodziła do miseczki i spożywała pokarm. Po jakimś czasie wystarczyło świnkę ukłuć, żeby automatycznie wsadzała pyszczek do naczynia, nawet kiedy nie było w nim pożywienia. Dla Pawła to doświadczenie jest symbolem stosunku nauczycieli do uczniów, stosunku do ludzi wszystkich tych, którzy mają nad nimi władzę.

Pamięta też Paweł nauczyciela geografii, który zawziął się na niego najbardziej i któregoś dnia oskarżył przed klasą o wpisanie oceny do dziennika. Nikt Pawła nie bronił, klasa milczała, chociaż wszyscy wiedzieli, że oskarżenie jest fałszywe. „Może — myśli Paweł — oni już wtedy nauczyli się sprytu, może już wtedy pojęli, jak trzeba się w życiu ustawiać".

— Ojciec podsuwał mi dużo mądrych książek, naczytałem się o szlachetnych ludziach i nie wiedziałem: czy nauczyciele, którzy tak postępują, mają rację, czy może autorzy tych książek mnie oszukali. Szkoła na pewno zniszczyła moje dziecięce, idealistyczne podejście do życia, ale dzięki temu nauczyłem się być mądry, walczyć, a nie tylko czekać na to, co inni mi dadzą.

Paweł myśli, że gdyby wtedy pozwolono mu się wykrzyczeć, może dzisiaj byłby już magistrem prawa, który w Niemodlinie przeprowadziłby jakąś sprawę rozwodową, przez co stałby się chlubą szkoły i miasta.

— Dzisiaj już nie chcę krzyczeć, chcę tylko mówić spokojnie, mądrze, rozważnie, ale tak, żeby mnie wszyscy słyszeli. Kiedyś myślałem, że aby cokolwiek zmieniać, potrzebne są wstrząsy, teraz wiem, że tylko mądrość.

Może dzięki tej wiedzy Paweł nie spędza dzisiaj wolnego czasu w restauracji „Niemodlinianka", gdzie przed laty poznawał smak wódki i życia.

— Mój klucz — wspomina — pasował do zamka w pegeerze, gdzie był schowany sprzęt muzyczny, którego nikt nie używał. Nie potrafiliśmy grać, ale to było piękne, ta nawałnica dźwięków, ten huk. Oczywiście nie było w tym żadnej muzyki, żadnej sztuki, ale było wyzwolenie.

Kiedy po maturze Paweł składał w sekretariacie szkoły podanie na wyższą uczelnię, nauczyciel nie umiał ukryć zdziwienia: „Z takimi ocenami chcesz na studia, na prawo?" Paweł zamknął się w domu i przez trzy tygodnie wchłaniał podręczniki. Na jedno miejsce w Uniwersytecie Wrocławskim było siedmiu kandydatów. Zdał egzaminy bez problemów.

Rok akademicki rozpoczynał się w gorącym październiku. Na uczelni wrzało, jak w całym kraju. Paweł zapisał się do Niezależnego Zrzeszenia Studentów i nareszcie poczuł, że jest potrzebny. Wiece, strajki, ulotki, plakaty agitacyjne. Przywódcy związku wyrażali Pawłowi wdzięczność za pracę, on widział w nich niedoścignionych bohaterów.

— Z małego miasteczka, gdzie o polityce rozmawiało się głośno tylko przy kuflu piwa, wpadłem w wir zaciętej walki politycznej, strasznego zacietrzewienia. Nie do końca rozumiałem, co się dzieje, ale byłem za młody, żeby stać z boku i nic nie robić. Czułem się jak rewolucjonista w ogromnej, rozpędzonej masie.

Ta euforia skończyał się 13 grudnia. Dla Pawła, studenta II roku, rozpoczął się urlop dziekański.

Może wtedy, a może kiedy indziej, powstały słowa piosenki: „Nie mów już tak... Nie mów, że nic tutaj nie ma. Zostaw trzy słowa na inny czas. Nie mów już tak. Nie mów, że nie masz nadziei. Nie mów, że nie masz wiary. Nie mów, że nie ma miłości. Schowaj te słowa na inny czas, na inny czas..."

Na pierwszym roku studiów Paweł Kukiz znalazł się w rockowym zespole „CDN". Z tamtych koncertów pamięta taką piosenkę: „Ciągle żyjesz marzeniami, bez realiów jest twój świat. Wszyscy mówią ci — idioto, ty nie umiesz z życia brać. Ty jesteś dla nich odludkiem, ty jednak wciąż bądź sobą."

— To było prymitywne, ale szczere — przyznaje Paweł — i dlatego ludziom się podobało. Pamiętam dokładnie pierwszą wzmiankę o sobie w gazecie. Po koncercie punkowcy powiedzieli dziennikarzowi: dzielimy ludzi na takich jak my oraz frajerów i idiotów, ale są jeszcze ludzie w porządku, jak Paweł Kukiz. Pojechaliśmy na festiwal do Jarocina i tam przeżyłem straszny dramat. Tak bardzo chciałem, żebyśmy zajęli pierwsze miejsce, żeby się przekonać, że robię dobrze, że ja miałem rację, a nie nauczyciele z Niemodlina. Przed występem złapałem chrypkę i kiedy przegraliśmy, pomyślałem, że przeze mnie tak się stało. Miałem dwadzieścia lat, a płakałem jak dziecko. Drugi raz przeżyłem w Jarocinie wstrząs, kiedy w czasie dziekanki założyłem zespół „Hak". Wtedy wygraliśmy festiwal, ale atmosfera sukcesu była taka, że czułem

w tym zwycięstwie fałsz, niesprawiedliwość.

Paweł Kukiz powraca do Jarocina i mówi: „Człowiekiem nie powinny kierować pozory, tylko wartości. Nieważne są opakowania i dekoracje, liczy się, co jest w środku".

— Może to zabrzmi banalnie, ale uważam, że tak naprawdę istotne są odwieczne wartości: wiara, nadzieja i miłość. W dzieciństwie wiara to był paciorek przed snem, miłość to mama i tata, a nadzieja — choćby czekanie na prezent pod choinką.

— A teraz? — spisuję z magnetofonowej taśmy swoje pytanie.

— Teraz te wartości przestały być dla mnie hasłami. Są we mnie, tworzą mnie na co dzień. Największą jest dla mnie miłość. Wiara to

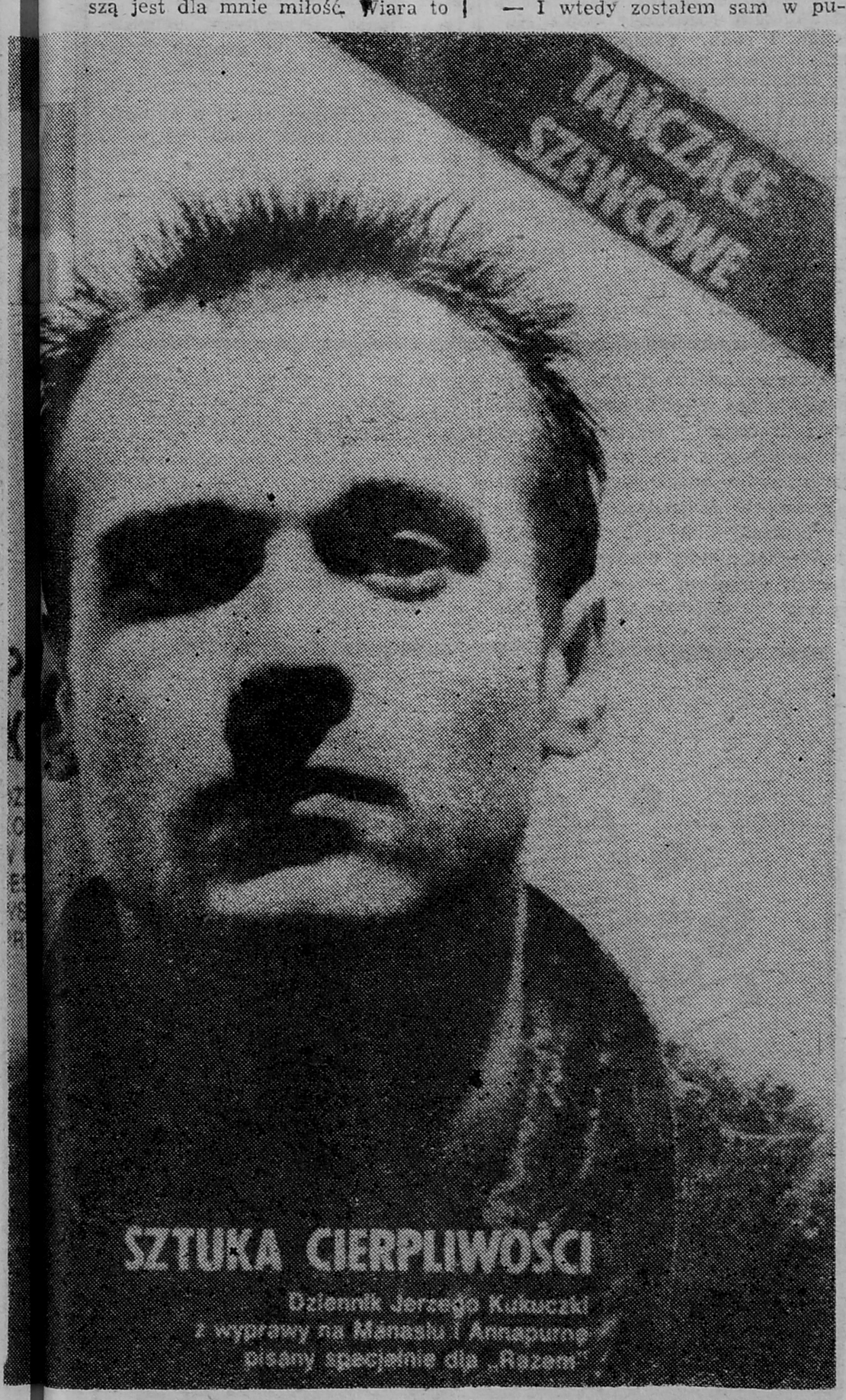

przekonanie, że istnieje sens życia. Nadzieja to oczekiwanie, że moje dzieci będą szczęśliwsze niż ja.

Życie jednak w każdej chwili wystawia na próbę najszczytniejsze ideały, sprowadza je często do przyziemnych wymiarów.

Paweł od kilku lat kocha dziewczynę, która studiuje na WSP w Opolu. Chcą być blisko siebie, ale uczelniane przepisy utrudniają przeniesienie Gośki na Uniwersytet Warszawski. Czy rektor, który będzie czytał kolejne podanie, weźmie pod uwagę uczucia interesantów?

Kiedyś Paweł został zaangażowany do filmu „Jestem przeciw", musiał całkiem wygolić głowę. Tak ucharakteryzowany jechał nocnym pociągiem do Opola. Na którejś stacji do przedziału weszli milicjanci, zaczęli szczegółowo sprawdzać Pawła i jego przyjaciela. Łysa głowa działa na wyobraźnię, nie pomogła legitymacja studencka ani tłumaczenie, że gdyby wyszedł z więzienia, miałby adnotację w dowodzie. Milicjanci wysadzili ich przy najbliższym posterunku dworcowym.

— Najbardziej przeraziła mnie reakcja ludzi z pociągu. Wyglądali przez okna i cieszyli się, jakby widzieli dwóch strasznych przestępców. A ja śpiewam im o miłości i zrozumieniu.

Paweł najbardziej nie znosi przemocy. Gdyby kiedyś miała wybuchnąć wojna, chciałby się schować do schronu i przeczekać. — A wy bijcie się za jakie chcecie idee. Mordujcie się, palcie w krematoriach. Potem chwalcie zwycięzców i wieszajcie przegranych. Stawiajcie pomniki, piszcie o tym książki i róbcie filmy, bo to jest wasza wojna, w którą chcecie wciągnąć niewinnych ludzi.

Kiedy życie sprowadzi człowieka do parteru, uświadamia on sobie najbardziej ludzkie prawdy.

— I wtedy zostałem sam w pustym mieszkaniu. Wyjechał mój jedyny przyjaciel, dziewczyna była daleko. Obok żyli znajomi, którzy, gdy tylko dowiedzieli się o moich problemach, powiedzieli: „Kukiz pije... a mówiłem, że on tak skończy". Przez dwa tygodnie nie wychodziłem na ulicę, robiłem różne głupstwa, aż któregoś dnia uświadomiłem sobie, jak mogę wyglądać, jeśli się nie zatrzymam. I zrozumiałem odrębność każdego człowieka oraz to, że jestem potrzebny drugiej osobie. Jeśli robię coś złego, to również jej wyrządzam krzywdę.

Taśma w magnetofonie przesuwa się. Na estradzie trwa próba techniczna. Za dwie godziny podczas koncertu zespołu „Aya RL" Paweł Kukiz wykona „Ulicę", piosenkę, która w każdym miejscu wywołuje entuzjazm publiczności.

„Na mojej ulicy nikogo nie dziwi człowiek, na mojej ulicy nikogo człowiek nie dziwi."

— Widzę, co dzieje się dokoła i o tym piszę piosenki, i o tym chcę śpiewać. Jeśli opowiem ludziom kawałek prawdy o miłości, to może pomyślą, że coś jest nie tak, kiedy w radiu puszcza się „Daj mi tę noc". Czyli proponuje im się tę małą chwileczkę pod flaszeczkę, a potem wracamy do żony i wszystko ma być w porządku. Lansowanie takich przebojów bardziej uderza w ustrój niż jakakolwiek działalność wywrotowa. Bo ludzie to kupują i myślą, że takie powinno być życie. Kilka lat temu gazety pisały, że muzyka rockowa jest wodą na młyn wrogich nam ośrodków, a obecnie lansuje się u nas uparcie idiotyzmy w wykonaniu Madonny. Może ktoś myśli, że ludzie nie znają angielskiego, więc nie zrozumieją. A jeśli sobie przetłumaczą, czego się dowiedzą? Że najważniejszy dla nich powinien być pieniądz i jeszcze raz pieniądz. Albo usłyszą: „Nie pieprz mi, tato, ja już mam tyle lat, że dobrze wiem, z kim pójść do łóżka, żeby nie było dziecka".

„Na mojej ulicy gra chłód kamienicy, gra chłód wciąż mniej żywych tkanek."

— Ludzie podporządkowali swoje życie zarabianiu pieniędzy. Dla wielu stały się one jedynym celem. Kupują samochody, budują domy nie po to, żeby wygodniej żyć, ale żeby imponować. Jeśli już dzieciom wszczepia się takie ideały, czy można wymagać, żeby później szukali oni w życiu wartości, których nie da się kupić za pieniądze. W dyskotece dziewczyna ubrana w ciuchy, na które jej ojciec pracował cały miesiąc, słucha Madonny i przez pięć minut wydaje jej się, że jest Madonną.

„Na mojej ulicy alkoholicy spijają z kieliszków swe żale, a ich wyśnione i wymarzone śpią w brudnej miłości pościeli."

— Jeśli ktoś zakochuje się dziesięć razy w roku, to na pewno umrze samotnie albo u boku przypadkowego człowieka. Sztuką jest zbudować taką miłość, żeby być pewnym, że ktoś będzie bardzo płakał, kiedy cię zabraknie. Ludzie nauczyli się wszystko formalizować. Zaklepują miłość w urzędzie, potem się rozwodzą i wydaje im się, że wszystko jest w porządku, bo jakiś sąd podjął za nich decyzję. To tak, jakby usankcjonować prawnie, że z tej strony mam prawą rękę, a z drugiej lewą. Trudniejsza jest miłość nie zatwierdzona, jest mądrzejsza, bo wtedy ciągle odpowiadasz za los drugiego człowieka i nikt w twoim imieniu nie podejmie decyzji.

„Na mojej ulicy okna wpatrzone w sąsiednie bramy płoną ze wstydu nocą."

— Dla mnie największym sensem życia są dzieci. Są refleksją, że może kiedyś świat będzie lepszy. Jeśli doczekam się potomstwa, zrobię wszystko, żeby było ono mądrzejsze ode mnie i szczęśliwsze.

— A ty jesteś szczęśliwy?

Na to pytanie Paweł Kukiz nie umie odpowiedzieć. Bo wyznać, że jest się szczęśliwym, to zaprzeczyć — że można być jeszcze bardziej.

— Teraz jest mi dobrze. Jestem spokojny, nie jestem zagubiony.

Paweł Kukiz chce, żeby jego dziewczyna była przy nim w Warszawie i żeby kiedyś stanowili rodzinę. Chce skończyć studia, ale wie, że nigdy nie będzie prawnikiem. Gdyby musiał, to tylko adwokatem, bo ten zawód zbudowany jest na chęci pomagania ludziom. Paweł chce śpiewać, chociaż nie twierdzi, że będzie to zawsze robił. Nie dba o popularność. Śpiewa, bo jest mu to dzisiaj potrzebne. Kiedyś może będzie pisał wiersze albo pojedzie w Bieszczady hodować owce. Zrobi wszystko, co zapewni mu poczucie wolności i samodzielności, a najbliższym nie sprawi krzywdy.

— Jestem pewien, że każdy człowiek przed śmiercią zobaczy całe swoje życie i wtedy wszystko przejdzie jeszcze raz przez jego głowę, nawet to, że kiedyś zastrzelił wróbla z wiatrówki. Chciałbym wtedy odczuć tylko spokój.

Siedem lat temu Paweł Kukiz opuścił małe miasteczko na Opolszczyźnie i pojechał do Wrocławia. Potem wsiadł do pociągu toczącego się w stronę Warszawy. Za chwilę przywdzieje skórzaną kurtkę i wyjdzie na estradę.

— Dzisiaj dopiero wiem, co chcę w życiu osiągnąć i wiem, że nigdy tego nie osiągnę, ale szukam najlepszych dróg, żeby chociaż zbliżyć się do celu. To wszystko.

JAN PŁASKOŃ

Reprod. Stanisław Horosz

spięcia

Na łamach „Kurierta Podlaskiego" red. Kurzawa spojrzał „kosym okiem" na dotychczasowy podział administracyjny kraju i zachrypiał za zlikwidowaniem granic na Biebrzy i Narwi, gdyż nie pozwalają one Białemustokowi ciągnąć soków z Ełku, Łomży, Suwałk i Augustowa, a bez nich Białystok topi się we własnym sosie. Rok temu ten sam autor namiętnie biedził nad nadmierną nadal dominacją grodu nad Białką, wysysającego z Suwałk wszelkie siły żywotne. Przez ten czas Kurzawa von Suwałki zmienił płatnika i stał się Kurzawą von Białystok. Wiwat! — zaciężnym.

* * *

Ponad 76 proc. polskich profesorów i 43 proc. docentów przekroczyło 55 rok życia. Dziesięć lat temu wskaźniki te wynosiły odpowiednio 67 i 18 proc. Na pytanie zagranicznego dziennikarza: dlaczego naukowcy tak późno otrzymują tytuły profesorskie, minister Urban rozłożył ręce i orzekł, że jest przeciw. My — też, ale póki co tytułuje się u nas doświadczenie, myślenie pozostawiając rzecznikom.

* * *

Przebitą oponę samochodową sprawny kierowca wymienia w ciągu pół godziny. Zdjęcie starej i nałożenie nowej opony do kosiarki zajęło dwóm mechanikom z czyżewskiego POM-u godzin sześć. Na tyle bowiem opiewa rachunek, jaki POM wystawił rolnikowi z Tymianek, od którego zażądano za tę czynność — wraz z dojazdem i ceną opony — 8451 złotych. Pikanterii dodaje fakt, że rolnik kupił kosiarkę z już uszkodzoną oponą i wymiany dokonano w ramach reklamacji, na którą „wypiął się" producent. Czekamy, na kogo wypnie się teraz rolnik.

* * *

W szkołach trwa eksperyment polegający na zwiększeniu partnerstwa między nauczycielami i uczniami. Cel jest szlachetny i zgodny z duchem czasu — niech miłusińscy od skorupki wsiąkają w samorządność. I wsiąkają. Nauka polega na tym, że uczniowie dyskutują, uzasadniają stanowisko, a następnie „przychylają się" do decyzji wychowawczyni. Tak trzymać!

* * *

W Wiejskim Domu Handlowym w Bukowsku łomżyńska wycieczka artystów-amatorów zastała ogłoszenie o zasadach obsługi: „stosunek 1:3 nie dotyczy sióstr PCK i PKPS". I słusznie. Optujemy za tym, by zdrowe zasady współżycia, kładące tamę najgroźniejszej chorobie naszego wieku, propagował także łomżyński handel. Niech tylko pamięta o braciach.

* * *

13 maja kierowca autobusu LOA 809C, odjeżdżającego z Ełku do Grajewa, wyrzucił z wozu osoby nieposiadające biletu i odjechał bez kompletu pasażerów. Dyżurna ruchu PKS w Ełku obrugała interweniujących za próbę dochodzenia swych praw i obrażona nie przyjęła skargi. Oburzonym na te zachowania przypominamy, że szacunkiem obdarzać powinniśmy przede wszystkim ludzi pracujących. Póki co...

* * *

Nagrodę w wysokości 500 złotych za sygnał tygodnia „to się nadaje do «Spięć»" otrzymuje autor informacji o feralnej oponie.

POD ZNAKIEM RUCHU

Oferta łomżyńskich placówek kultury raz przytłacza obfitością, to znów jest uboga. Bywa, że nie dzieje się nic godnego uwagi, kiedy indziej można dzień cały przewędrować od sali do sali, bądź stanąć przed koniecznością wyboru. Sobota, 6 czerwca, należała do tych niezłych.

Przed południem w sali Wojewódzkiego Domu Kultury odbyły się Konfrontacje Taneczne „Łomża '87". Wzięło w nich udział kilkanaście zespołów z całego województwa łomżyńskiego, które zaprezentowały różne formy tańca: ludowy; towarzyski, dyskotekowy. W tej ostatniej kategorii pojawili się także soliści. Wiek uczestników był równie zróżnicowany: od uczniów najmłodszych klas szkół podstawowych po młodzież pracującą.

Jury po obejrzeniu 24 prezentacji postanowiło wyróżnić w kategorii zespołów ludowych „Olbrzymki" i Harcerski Zespół Ludowy z Zambrowa oraz Zespół Pieśni i Tańca „Kolno" z Kolna; w kategorii zespołów tańca towarzyskiego: Zespół Tańca Towarzyskiego ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży i „Olbrzymki" z Zambrowa; w kategorii zespołów piosenki i ruchu: „Biedronki" z Rajgrodu; w kategorii tańca dyskotekowego: grupę „Break-Dance" z Wysokiego Mazowieckiego (w jej skład wchodzą trzej chłopcy: Grzegorz Nowacki, Radosław Wędołowski i Arkadiusz Kućmierowski, którzy zaprezentowali nie tylko umiejętności taneczne i poczucie rytmu, ale też świetnie zharmonizowany z tańcem popis akrobatyczny), Młodzieżowy Zespół Tańca Nowoczesnego z Goniądza oraz Annę Sadowską, również z Goniądza, jedyną solistkę odbiegającą swoją oryginalnością od pozostałych. Imponowała zwłaszcza predyspozycjami ruchowymi i łatwością podporządkowywania ich muzyce.

Ponieważ impreza nie miała charakteru stricte konkursowego, wszyscy uczestnicy Konfrontacji otrzymali upominki, ufundowane przez WDK oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży. Jak podkreślali członkowie komisji oceniającej, godny podkreślenia jest zdecydowanie wyższy poziom tegorocznych Konfrontacji w porównaniu do lat ubiegłych.

Tego samego dnia, lecz po południu, w sali Urzędu Wojewódzkiego studenci białostockiego Wydziału Lalkarskiego PWST w Warszawie zaprezentowali swoje prace warsztatowe. Przybyli do Łomży na zaproszenie Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego i Państwowego Teatru Lalek w Łomży.

Elementarne zadania aktorskie z przedmiotem rozpoczęły popis studentów I roku. Przedstawili oni, przygotowaną pod kierunkiem Piotra Damulewicza, etiudę „Władza". Przekora tego pokazu zasadzała się na tym, że jego bohaterem był nie człowiek-aktor lecz przedmiot-krzesło. Adeptom animacji udało się w przekonujący sposób uruchomić, co prawda nie najoryginalniejszy, ciąg skojarzeniowy: władza — fotel — krzesło i co się wokół tego wyprawia.

Z kolei studenci II roku pod kierunkiem Marii Redkowskiej przygotowali humorystyczną scenę „Nonsens", która w ich wypadku stanowiła zaliczenie z techniki wyrazistości formy.

Za punkt kulminacyjny popisów uznałbym jednak występ chóru tej uczelni (powstał w 1976 r.). Pod dyrekcją Iwony Musialik przedstawił on utwory różnych kompozytorów: Scarlattiego, Bacha, Rachmaninowa, Maklakiewicza, Wiechowicza i innych znanych lub mniej znanych. Zadowalająca była dykcja, brzmienie w częściach wolnych — spójne i miękkie. Kunsztowne „Exultate" zaśpiewane zostało precyzyjnie i lekko. Intonacji również na ogół nie można nic zarzucić. Na ogół, gdyż w paru momentach nieco obniżały soprany, ale w końcu i zawodowcom zdarza się „detonować", toteż można by nie wspominać o tych mało słyszalnych uchybieniach. A skoro się wspomniało — wybaczyć.

I jeszcze tylko słowo o łomżyńskiej publiczności, która — mimo wcześniejszej reklamy — i tym razem nie dopisała. Chcę wierzyć, że powodem tego jest wspomniana na wstępie arytmia, by nie nabrać przekonania, że to brak czasu lub — zainteresowania.

JACEK SZYMAŃSKI

prezentacje

BEZ

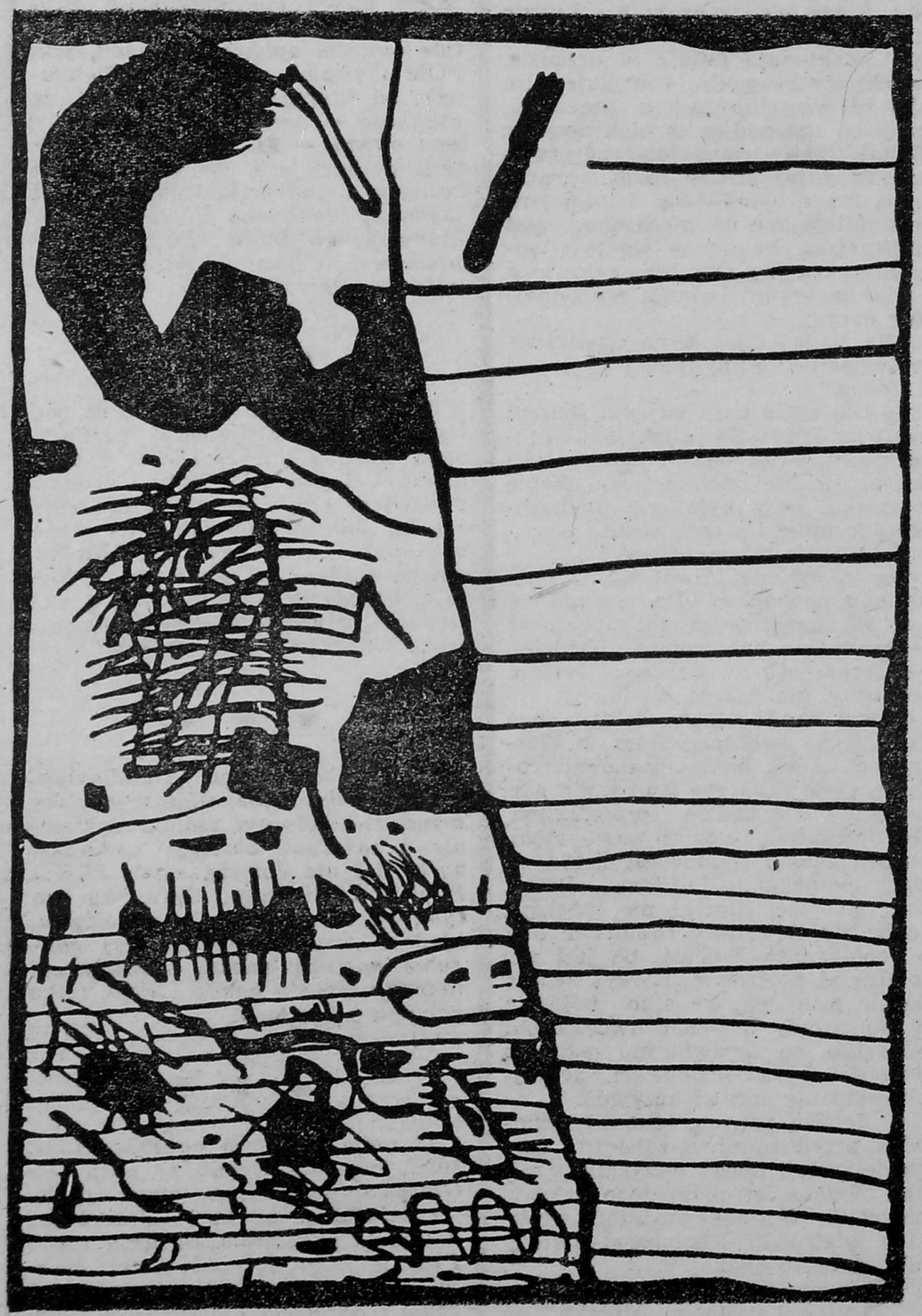

ARABESEK

Modhir Ahmed jest Irakijczykiem. Po studiach w bagdadzkiej Wyższej Szkole Plastycznej uzyskał stypendium do Polski. Przed rokiem ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Biuro Wystaw Arystycznych prezentuje wystawę jego obrazów i grafik z ostatnich trzech lat.

Pokoiki wystawowe łomżyńskiego BWA gościły już plastykę z różnych stron świata — japońskie wyroby z papieru, obrazy Wietnamczyka żyjącego w naszym kraju czy graficzne figle-miniatury z wielu krajów na wystawie „Post art" („sztuki pocztowej", jak spolszczyłem to określenie). Tym razem twórca z obszarów kultury arabskiej. Nie ma potrzeby napomykać nawet o jej rozległości i dawności czy wpływie na cywilizację europejską — to sprawy oczywiste; z tym większą więc ciekawością oglądałem prace Ahmeda.

Pierwsze wrażenie — to brak egzotyczności, czyli negatywna odpowiedź na tę najbardziej powierzchowną formę zainteresowania. Żadnych arabesek. Może w grafikach ujawnia się jakiś nawyk automatyczny mięśni do falistego prowadzenia ołówka, pędzelka, rylca, przywodzący podobieństwa z rysunkiem pisma arabskiego, ale to zaledwie jeden z wielu elementów kompozycji. Ahmed pokazuje nam swoją sztukę w znakach uniwersalnych, kontrastując formy duże (motyw kształtu płynnego, przypominającego nieco wieko fortepianu) z drobnymi, wypracowane z przypadkowymi. To, co odczytujemy, zależy w znacznym stopniu od nas samych. Ja znalazłem, mówię o grafikach, ślady jakichś nieznanych przedmiotów albo napisów, o których nie wiem — czy rozsypują się, czy też składają w jakiś przekaz, ale intrygują, jakby domagały się zrozumienia sensu, który kryją. Bierze się to zapewne ze sposobu komponowania czy też rozrzucenia czarnych znaków odciśniętych na papierze, ale także i z tego, że zawarty jest w nich jeden ze ściegów natury, czyli tego, jak przyroda, ożywiona przyroda, zaznacza nam siebie, przyszywa nasz wzrok do swoich form.

Inne jest malarstwo. Tak, inne, choć wydaje się jedynie powiększeniem grafik z użyciem, bardzo oszczędnym, kilku pigmentów. Źródło, początek jest ten sam, podobne chyba pobudzenie twórcze, ale cel już inny. Myślę, że jeszcze bardzo nieuświadomiony, o wiele mniej w każdym razie niż w grafice, na co wskazuje ewolucja zarówno kompozycyjna — oczyszczenie płócien namalowanych ostatnio z „barokowości" przypadkowych efektów — jak i kolorystyczna. W obrazach (zawsze mam wątpliwości, czy termin ten powinno odnosić się do abstrakcjonizmu, ale przyjmując, że nawet płótno nie przedstawiające niczego, jest przecież obrazem siebie, rezygnuję z próby rozstrzygania tego dylematu) Ahmed, w ciągu zaledwie trzech lat, przeszedł spory kawał historii współczesnego malarstwa polskiego, zmierzając jednak ściśle wybraną ścieżką od — prawie szkolnych — kompozycji abstrakcyjnych do wysmakowanych dwu lub jednobarwnych obrazów-przedmiotów. Dokąd zaprowadzi go ten trop i własny talent, trudno przewidzieć. Zapowiada się to interesująco.

Bez arabesek, ale i bez „polonesek" — pomyślałem sobie, bo cóż by to było, gdyby Modhir Ahmed spróbował imitować polskość. Na arabeski przyjdzie czas, kiedy język uniwersalny przestanie wystarczać.

ANDRZEJ JASION
Fot. Stanisław Horosz

OD SZCZEGÓŁU DO OGÓŁU I Z POWROTEM

Pan J. (zawieszony rencista, podobnie jak ja, ale szef wielkiego przedsiębiorstwa, w czym całkiem nie jak ja), kiedy rozmawiałem z nim telefonicznie, spytał, dlaczego nie pisuję swoich listów w „Kontaktach" — Coś się zmieniło? — nalegał. — Nie — odpowiedziałem — nie o tyle, żeby poczta nie chciała przyjmować moich listów, tylko Grędalski wyjechał i nie wiem, jak wytłumaczyć jego nieobecność, bo nie wiadomo dokąd. Więc chyba będę jakiś czas pisał bez niego. I bez Piaścińskiego, którego znam przecież jedynie z opowiadań Grędalskiego.

A poza tym, przez kilka tygodni zajęty byłem bardziej niż zwykle. Wymyśliłem sobie, żeby dzieciakom łomżyńskim, i nie tylko, z okazji ich święta, dać możliwość wszelkich artystycznych popisów. No i wpadłem w kręciołek, jak za dawnych lat, kiedy szefowałem artystycznie wrocławskiemu klubowi studenckiemu „Pałacyk" (uwaga korekta! — „Pałacyk", nie „Gałacyk"), co pewna pani zrecenzowała pytaniem: — Czy pan chce się przekonać, że średnia z ciała starca i umysłu dziecka da mężczyznę w sile wieku? — Milusia paniusia, Grędalskiego kuzynka chyba. Odpowiedziałem: — Może, ale nie dla pani.

No więc wdałem się w tę dziecinadę, wciągając w to kilkanaście całkiem normalnych osób i, mimo arktycznej pogody, przez siedem godzin różnych figli i popisów udało nam się dać dzieciakom przeczucie tego, co powinno im się należeć w taki dzień. W nagrodę mówi mi „dzień dobry" chyba z setka malców. Pewnie dzieńdobrzą też „wujkowi" Andrzejowi (Cholewickiemu, dyrektorowi MDK-DŚT) i „piosenkowym ciotkom", wspaniałym studentkom z naszego SN, którzy zabawiali dzieci dając im miejsce, aby bawiły się same i wszystkich innych.

Szkoda tylko, że nie mogą dzieciaki witać jak miłych znajomych ze zwariowanego, kolorowego festynu sprzedawczyń ze „Społem", „Ruchu", firmy „Malina" i kilku innych, które miały urządzić bajkowe sklepiki i stragany. Jeden tylko „pan z cukrową watą" nie zawiódł i dosładzał, ile tylko mógł. No tak, ale on nie z Łomży, ino z Ostrołęki.

Dzień Dziecka trwał jednak dłużej, czego nie wyfantazjowali łomżyńscy sklepikarze, nadrobiła nowa światowa bajka o latającym Kopciuszku (niemieckiego *Ruß* — kopeć, *rußen* — kopcić), który zamiast wybrać się na bal, postanowił rozweselić sławnego i groźnego rycerza. Siadł mu po prostu, taka drobina bzycząca, pod nosem i... no właśnie. Wielkolud nic mu nie zrobił. A przecież najlżejsze kichnięcie mogło... Lepiej nie myśleć, co mogło zrobić z Kopciuszka. Bajeczna sprawa, ale myślę sobie, że może lepiej nie próbować jej powtórzyć. W końcu dzieci zabawić można na sto innych sposobów. Jednego z nich choćby życzę wszystkim dorosłym organizatorom dzieciństwa małych i życia dużych łomżyniaków. Jeśli tylko da się zauważyć odrobina wyobraźni w działaniu, to przestanę potakiwać słysząc, że łomżyński handel robiony jest jak dla opóźnionych w rozwoju (oczywiście rozwoju świadomości historycznej — po prostu większość z licznych zastępów urzędników handlu nie przypuszcza, że ludzie jeżdżą nie tylko do Chicago, ale także do Warszawy, Białegostoku, Ostrołęki czy Suwałk i porównują), a informacja o życia miasta i województwa (czyli jedna z niezbędnych nici „zszywających" społeczne poczucie) gorsza niż w Perlejewie (wybaczcie mi, perlejewianie, że Was tu trącam, ale taka jest prawda, że na „kresach" województwa ludzie lepiej wiedzą co i jak niż w „stołecznej" Łomży).

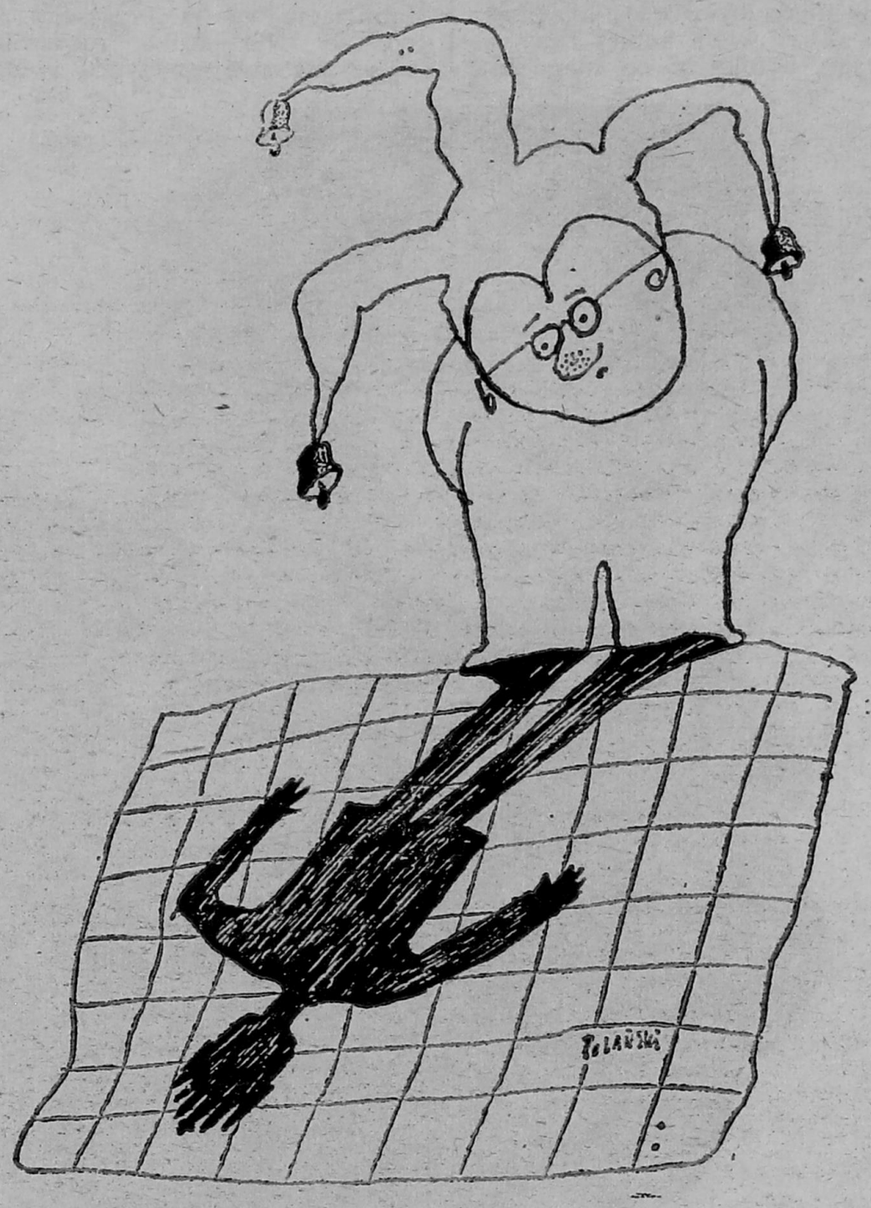

Rys. Marka Polańskiego

Dużo coś tych nawiasów, ale nanawiasem mówić, bez nawiasów nie ma pisania. W rozmowie można powiedzieć coś na ucho albo półgłosem, szeptem, pisząc daje się każdemu do przeczytania wszystkie litery, a nawet słowa, więc jak zaznaczyć, że ten fragment jest do poufnej lub choćby nieoficjalnej wiadomości? Nawias, tylko nawias może to załatwić. Można by aluzją, ale to trochę jak z brzuchomówcą — nie bardzo wiadomo, co słychać i kto słyszy. A tak wiadomo, jeśli jest w nawiasie, że (na przykład) nie można być zaocznym inteligentem, ale zaocznym człowiekiem można być bez względu na wykształcenie, to wiem, kto to przeczyta. Wiem nawet, kto dwa, a kto trzy razy. I dlatego teraz napisałem to zdanie bez nawiasów.

A poza tym czekam na powrót Grędalskiego.

HENRYK GAŁA

reflektuje

samotnie spędziła w kryminale tyle lat? Mogła przecież złożyć wyczerpujące zeznanie na temat roli, jaką spełniała Jilli w ich złodziejskiej spółce, a sąd, biorąc to pod uwagę, z całą pewnością wymierzyłby jej karę znacznie łagodniejszą. Ale nie zrobiła przecież tego i Jilli cieszyła się podarowaną jej wolnością, a teraz proszę, jaka wdzięczność ją spotyka! Kiedy więc dowiedziała się, że Greg Marsden zamierza spędzić kilka upojnych dni ze znaną modelką gdzieś na zadupiu, w jakimś Edenie, usiadła do maszyny i napisała od ręki: „Głupia kobieto! Twój utrzymanek zdradza cię z niejaką Tarą Wells. Jeśli chcesz się o tym przekonać, w najbliższy piątek wal do Edenu. Przyjaciel."

Plan Betty był prosty. Zakładała ponad wszelką wątpliwość, że kiedy Jilli dowie się o zdradzie (nie miała cienia wątpliwości, że Marsden jest jej kochankiem), z pewnością zechce przyłapać go na gorącym uczynku. A wtedy może dojść do sytuacji bardzo interesującej.

Betty wysłała też drugi list, do Frederika Stewarda, także treściwy i konkretny: „Głupi baranie! Twoje rogi są już tak długie, że sięgają z Sydney do samego Edenu, dokąd ukochana żoneczka pojechała kurwić się z Marsdenem i niejaką Tarą Wells, we trójkę, żeby było przyjemniej. Jeśli chcesz się o tym przekonać, bądź tam w sobotę rano. Przyjaciel."

List ten wysłała w dzień po pierwszym liście, bo gdyby oba przyszły razem, Jilli byłaby jeszcze w Sydney i „głupi baran" mógłby jej pokazać ten adresowany do niego, dzięki czemu cały misternie obmyślany plan diabli by wzięli.

Amerykański Koreańczyk Czeng w wycieczce Tary-Stefanii do Edenu upatrzył nową szansę dla siebie. Doznał bowiem olśnienia po suto zakrapianym obiedzie, kiedy to niespodziewanie przyszła mu do głowy myśl, że Tara różni się od Stefanii jedynie twarzą, a wszystko inne ma takie same, łącznie z liniami papilarnymi palców, po których można zidentyfikować nieboszczyka, nawet gdyby ten przypadkiem zgubił gdzieś głowę. Jeśli więc teraz pani Harper pcha się w to miejsce, w którym formalnie biorąc pół roku temu została zamordowana przez Marsdena, należy jej pomóc, aby znalazła się w wodzie, czyli tam, gdzie powinna była od dawna przebywać. Kiedy ciało pomoknie ze dwa miesiące, medycyna nie będzie w stanie określić precyzyjnie, jak długo mokło, natomiast głowę mógł skonsumować krokodyl i dlatego zwłoki były jej pozbawione.

Sztucer Grega, z jego odciskami palców, Czeng od dawna przechowywał w swojej kasie pancernej. Zatem pozostawało teraz zrobić z niego stosowny użytek i dolary, które miał już za stracone, posłusznie wrócą do kieszeni, prowadząc ze sobą kilka lub nawet kilkanaście milionów innych, bo Marsden będzie musiał płacić mu za milczenie.

Z całego towarzystwa, jakie w najbliższym czasie zamierzało udać się do Edenu, lub przynajmniej w jego pobliże, jedynie Dan Marshall i Patrick Wells nie robili tego z pobudek czysto osobistych. Chociaż... doktor chciał mieć Stefanię-Tarę dla siebie, natomiast stary traper uważał ją za swoją córkę, a więc i oni, pragnąc Tarę chronić, mieli w tym interes bez wątpienia prywatny.

— Może spędziłabyś ze mną najbliższy weekend? — zapytał podczas przerwy w zdjęciach, jakie agencja Steila przygotowywała z Tarą do nowego katalogu jesiennych okryć damskich. — Mam sporą posiadłość za miastem, jestem pilotem, więc polecimy tam moją Czesną. Zgoda?

— Masz posiadłość? — ta nagła propozycja zaskoczyła Stefanię i chciała mieć chwilę do namysłu.

— Tak. To znaczy, po mojej tragicznie zmarłej żonie. Nazywa się Eden. Pewnie słyszałaś coś o biblijnym raju?

— Naturalnie, ale czy ja wiem...

— Ależ, Taro, jesteś dorosła i chyba możesz robić, co chcesz, prawda?

— Właściwie to chyba nie będę mogła z tobą polecieć, chociaż... — Stefania wiedziała już, że zgodzi się na tę wycieczkę, chciała tylko podroczyć się trochę z Marsdenem.

— Bardzo cię o to proszę!

— Zadzwoń do mnie jutro, zobaczę, czy będę wolna.

Greg pomyślał uradowany, że z pewnością już zwyciężył. Pozostawało mu tylko dobrać się jakoś do firmowego samolotu, ale o to specjalnie się nie martwił. Dwa lub trzy studolarowe banknoty będą z pewnością najlepszym kluczem do wrót hangaru, a kiedy już usiądzie za sterami Czesny, mecenas Nowliage może go pocałować gdzieś!

Stefania też była podniecona, tylko — oczywiście — z zupełnie innych powodów. Fascynował ją ten dziwaczny powrót do Edenu, w cudzej skórze i u boku mężczyzny, który był kiedyś mężem kobiety całkowicie jej już teraz obcej.

tam-tam
REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

rock serwis

Phil Collins podjął się roli producenta nowej płyty perkusisty jazzowego Tony'ego Williamsa.

≈◇≈

Mark Konpfler zapowiedział, że grupa „Dire Straits" wróci na estradę latem 1988 roku, z okazji wielkiego Amnesty International Tour, jeśli do tej pory uda mu się skompletować nowy skład. W tej chwili jedynym oficjalnym członkiem zespołu jest, obok lidera, John Illsey. Zanim zespół wznowi działalność, Knopfler udziela się jako muzyk sesyjny. Powrócił też do uprawiania swojego ulubionego sportu — we Włoszech wziął udział w rajdzie starych samochodów „Mille Miglia", prowadząc Alfa Romeo z 1933 roku.

≈◇≈

David Bowie oświadczył dziennikarzom, że w grudniu tego roku pożegna się z estradą, by całkowicie poświęcić się reżyserii filmowej i aktorstwu. Gitarzystą grupy, z którą obecnie Bowie przemierza świat, jest znany z wielu własnych przebojów — Peter Frampton.

≈◇≈

David Cassidy objął po Cliffie Richardzie główną rolę w londyńskiej inscenizacji musicalu „Time".

≈◇≈

W Teatrze Muzycznym w Gdyni odbyła się premiera znanego musicalu „Jesus Christ Superstar". W rolach głównych występują znani polscy piosenkarze rockowi: Małgorzata Ostrowska i Marek Piekarczyk.

≈◇≈

Tina Turner i nowa gwiazda wśród gitarzystów bluesowych w USA — Robert Cray, wystąpili wspólnie w programie telewizji amerykańskiej.

≈◇≈

Wokalista i gitarzysta zespołu „Metallica" — James Hetfield — przepłacił swoją słabość do jazdy na deskorolce kolejnym, drugim już, złamaniem ręki.

≈◇≈

Proces między Willie Dixonem a grupą „Led Zeppelin", dotyczący autorstwa „Whole Lotta Love", zakończył się p[illegible]ownie. W wyniku ugody, jak się przypuszcza, Willie otrzyma sporą sumę za odstąpienie od dochodzenia autorstwa.

KIM WILDE

Piosenki z nowego albumu Kim Wilde traktują głównie o miłości — uczucia, które przeżywamy często wspólnie, ale nie tak samo jak bliska czy dalsza nam osoba. Słuchając jej nowych nagrań ma się wrażenie że wykonawczyni doznała wielu rozczarowań i niepowodzeń.

Sama Kim wyznaje, że jeszcze jako nastolatka przeżyła kilka nieszczęśliwych miłości, stąd jej dzisiejszy sceptycyzm, nawet cynizm. Nie chce już nigdy być niewolnicą mężczyzny. „Zbyt wiele kobiet liczy na mężczyznę, oczekując od niego tak upragnionej stabilizacji uczuciowej" — powiedziała w jednym z wywiadów. Dzisiaj Kim znajduje stabilizację wśród przyjaciół i w rodzinie. Nie szuka rozpaczliwie mężczyzny swojego życia, twierdzi, że sam znajdzie się w odpowiednim czasie. Chlubi się nawet tym, że to właśnie ona decyduje i wybiera, nie dając się poderwać, oczarować i zauroczyć

Wbrew pozorom Kim nie jest wcale górą lodową. Jest spontaniczna, wesoła i przede wszystkim ufna. Wierzy każdemu, kto tylko pragnie nawiązać z nią kontakt.

— Czy nie obawiasz się, że wśród ludzi, którzy lubią twoje piosenki i chętnie garną się do ciebie, znajdzie się ktoś, kto może ci wyrządzić krzywdę?

Gdybym tak sądziła, siedziałabym dzień i noc w swoim domu, jeździła opancerzonym samochodem i unikała ludzi, jak czyni wielu moich kolegów z branży. Byłoby to jednak życie bardzo nieciekawe, szare i nudne. Ja kocham towarzystwo, przyjaciół i wesołą zabawę. Pracuję na tyle ciężko, że od czasu do czasu mogę pozwolić sobie na jakieś drobne szaleństwo, np. wyjazd na weekend gdzieś na wieś czy w góry. Lubię, gdy mnie ludzie rozpoznają, gdy ze mną rozmawiają i wraz ze mną się śmieją. To mnie odróżnia od innych rówieśniczek — piosenkarek z Wysp Brytyjskich, że w Paryżu, gdzie mieszkam, ludzie witają się ciepłym pocałunkiem w policzek, natomiast w Anglii tylko chłodnym „dzień dobry" i uściskiem dłoni Jestem chyba trochę inna i dlatego tak pojmuję ludzi i cały świat.

— Kto jest twoim wzorem, kogo lubisz najbardziej?

— Może wyda się to dziwne, ale podziwiam to, co zrobił dla muzyki i świata Elton John. To genialny muzyk i wspaniały człowiek. Bardzo lubię też królową Elżbietę. Może dlatego, że jest taka dystyngowana.

— Czy wierzysz w siebie?

— Jestem raczej pesymistką. Mam jednak zwyczaj osiągać to wszystko, co sobie zaplanuję i czego zapragnę. Nie ukrywam, że jestem materialistką; chciałabym mieć własne mieszkanie w Londynie i być niezwykle popularną. Najważniejsze jednak moje marzenie to zachować taką figurę, jaką mam w tej chwili, przez całe życie.

Reprod. STANISŁAW HOROSZ

XVI

Greg Marsden siadając za sterami dwusilnikowej Czesny nie miał najmniejszego pojęcia, że jego wycieczka do Edenu stanie się z paru powodów jedną z najgłośniejszych eskapad, jakie kiedykolwiek wyruszyły z Sydney.

Pierwszy dowiedział się o niej mecenas Nowlidge.

— Właśnie przed chwilą pan Marsden wręczył mi trzy setki — w jego gabinecie zaskrzeczała słuchawka aparatu telefonicznego głosem niejakiego Pitneya, dozorcy hangaru, byłego pilota zawodowego, który z racji na nieprzeparty pociąg do butelki, pełnej oczywiście, utracił licencję. — Chce lecieć do Edenu... halo, słucha mnie pan?

— Tak, oczywiście — mecenas zastanawiał się, w jaki sposób powinien zareagować na tę wiadomość.

— To co mam robić? Chce lecieć z niejaką panną Wells, więc pomyślałem sobie, że chyba powinien pan o tym wiedzieć. Samolot należy do firmy, nigdy nie był własnością pani Harper, a więc i pana Marsdena.

— W porządku, Pitney, niech leci — stary adwokat doszedł do wniosku, że będzie mógł oskarżyć Marsdena o próbę zagarnięcia cudzego mienia. Wprawdzie najlichszy nawet prawnik szybko obali to oskarżenie, ale sprawa dostanie się do gazet i napsuje trochę krwi temu łobuzowi. Opinia publiczna z pewnością go potępi, bo porządny człowiek nie robi takich rzeczy, to znaczy nie sprowadza kochanki do miejsca, w którym przed paroma miesiącami, w okolicznościach bardzo tajemniczych zginęła żona. Ta aferka stanie się również pretekstem do ujawnienia po raz pierwszy szczegółów związanych ze zniknięciem Stefanii Harper, utrzymywanych dotychczas w ścisłej tajemnicy. Skoro więc ten głupek sam kładzie głowę pod topór, nie należy mu w tym przeszkadzać.

— Panie Nowlidge, a co mam zrobić z tą forsą od pana Marsdena? — zapytał Pitney płaczliwie, sądząc, że w chwili, gdy chwycił za słuchawkę, by zadzwonić do mecenasa, zrobił największe głupstwo w swoim życiu.

— Zatrzymaj ją sobie, u mnie masz drugie tyle.

— Hę?! — zdumiał się były pilot i pomyślał, że faktycznie zrobił błąd, tylko zupełnie inny. Powinien był mówić prawdę, dostał bowiem od Marsdena pięćset dolarów, nie trzysta.

Nieomal w tym samym czasie o planowanym przez Marsdena locie do Edenu dowiedział się inspektor Collins. Marsden znajdował się pod stałą obserwacją doświadczonych wywiadowców, toteż policjant znał każdy jego krok Kiedy powiadomiono go, co inwigilowany zamierza, wsiadł do taksówki i pojechał w kierunku północnej dzielnicy, gdzie w małym pokoiku na szesnastym piętrze mieściło się biuro agencji detektywistycznej Garbera, który dzięki jego pomocy uzyskał wreszcie upragnioną licencję i zakończył pracę u Slima Salingera.

— Musisz mi, chłopcze, wyświadczyć przysługę — powiedział siadając na jednym z dwóch krzeseł, które łącznie z biurkiem i telefonem stanowiły całe wyposażenie agencji. — Chyba masz prawo jazdy?

— Jeszcze mi nie odebrali — mruknął Garber, mając oczywiście na myśli policję.

— W takim razie wypożycz skądś jeepa, weź flintę i jedź na króliki.

— Co proszę?

— Chyba słyszałeś. Przez kilka dni będziesz traperem.

— Nie lubię mięsa z królika — Garber skrzywił się z niesmakiem.

— A kto ci każe strzelać do tych żyjątek? Będziesz się kręcił w pobliżu Edenu i masz przy tym mieć oczy szeroko otwarte, a także uszy. Kapujesz?

— Co nie mam kapować — detektyw zrozumiał, że tym razem naprawdę chodzi o coś ważnego, jednak postanowił podroczyć się trochę z Collinsem. — Nie kapuję tylko, dlaczego tym kimś mam być akurat ja? Mam swoją pracę, pan ma swoich gliniarzy...

— Po pierwsze, nie masz żadnej pracy — przerwał mu inspektor. — Od miesiąca grzejesz stołek, więc taka wycieczka na świeże powietrze dobrze ci zrobi, a po drugie, od każdego z moich chłopców na kilometr jedzie gliną, a sprawa jest zbyt poważna, żeby można ją było zlekceważyć. Marsden leci do Edenu z Tarą Wells. On nie wie, kim ona jest, natomiast ona wie o nim wszystko, i to mnie właśnie martwi. Nie chciałbym, żeby pani Harper zrobiła jakieś głupstwo. Jasne?

— Yhy! — wszystko było jasne, Garber nie wiedział tylko, w jaki sposób będzie mógł ją powstrzymać, jeśli zechce zrobić coś głupiego. Collins jednak uprzedził pytanie.

— Jesteś bystry i z pewnością będziesz wiedział, w jaki sposób zabrać się do rzeczy, jeśli zaistnieje taka potrzeba. Zamontujemy ci w wozie radiostację i będziesz informował mnie o wszystkim na bieżąco. Ponadto otrzymasz wszelkie uprawnienia gliniarskie i będziesz miał prawo działać na własną rękę w taki sposób, jaki uznasz za stosowny. Widzisz, jakim zaufaniem cię obdarzam?

Detektyw pokręcił głową.

— Niech mi pan jeszcze powie, w jaki sposób mam dostać się do wnętrz Edenu. Ta chałupka z grubsza przypomina więzienie stanowe, w czym ostatecznie nie ma nic dziwnego, bo budowana była przez klawisza. Ma pan może jakąś czapkę niewidkę czy coś takiego?

— To już twoja sprawa — inspektor uśmiechnął się promiennie. — Poproś o szklankę wody, albo jeszcze lepiej o coś do jedzenia. Śmiało możesz udawać żebraka i z pewnością zrobisz to świetnie, bo jak wiem, ostatnio groszem nie śmierdzisz.

O planach miłosnych podbojów Marsdena dowiedziało się też parę innych osób zainteresowanych wszystkim, co dotyczyło jego i Tary. Był wśród nich amerykański Koreańczyk Czeng, był Patrick Wells, ze sztuczną brodą, i doktor Marshall, ostrzyżony na Yula Brynnera.

Była również Betty Davies, która poprzysięgła zemstę swojej byłej przyjaciółce i kochance. Czy to nie przez nią i nie dla niej

ZAUFAJ LOSOWI LOTERII

KONTAKTOWA

DO WYGRANIA:

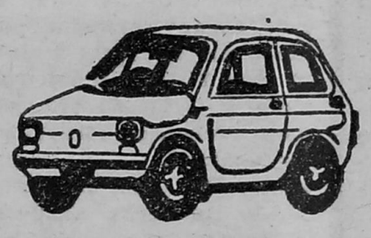

FIATY 126 P TELEWIZORY KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE PRALKI AUTOMATYCZNE LODÓWKI MASZYNY DO SZYCIA MEBLE RADIOODBIORNIKI MONO I STEREOFONICZNE GRAMOFONY I WIELE INNYCH NAGRÓD

LOSY DO NABYCIA TYLKO W ŁOMŻYŃSKIEM, BIAŁOSTOCKIEM I SUWALSKIEM

Z KRONIK MO

Tydzień obfitował we włamania i kradzieże. Po wybiciu łomem otworu w drewnianych drzwiach restauracji „Nadbiebrzańskiej" w Goniądzu złodziej wziął z kasy 78 880 zł, a z bufetu kilka butelek „Starowinu".

Do restauracji w Nowogrodzie złodzieje weszli przez nie zamknięte okno od strony tarasu. Następnie zerwali łańcuch z kłódką na drzwiach prowadzących do sali z bufetem i tam zaopatrzyli się w 6 butelek wódki, 40 paczek papierosów „Carmen" i nieco gotówki.

Dopasowanym kluczem nocny gość otworzył zamek od pomieszczeń handlowych stacji CPN w Mężeninie. Zainteresował go reflektor do fiata 125p, żarówki, świece i inne akcesoria. Uruchomił też dystrybutor i spuścił zeń 24 litry etyliny-94.

Marian S., 36-letni pracownik, skradł z ŁZPB „Narew" 43 metry tkaniny.

— ✱ —

85-letni staruszek zauważył, że do domu letniskowego w Nurze Kolonii, którego właściciel leczy się w szpitalu, wszedł — wybijając okno — człowiek, który skradł komplet kluczy fracuskich.

Natomiast mieszkaniec wsi Szepietowo Wawrzyńce zameldował, że z domku campingowego stojącego nad Nurcem skradziono tym samym sposobem dwie pary spodni. Złodziejem okazał się młody murarz ze wsi Kozarze, Piotr Ł.

— ✱ —

Wybijając szybę nad drzwiami wejściowymi do Przychodni Rejonowej PKP w Łomży złodzieje weszli do ambulatorium. Wyłamali drzwi w drewnianej szafie, w której skryta była, umocowana do podłogi, metalowa kaseta. Wzięli z niej 11 pieczątek, druki recept na narkotyki, druki zwolnień lekarskich oraz igły do strzykawek. Funkcjonariusze odnaleźli niedaleko budynku rozbitą kasetę oraz — ukryte pod drzwiami — igły, pieczątki i fonendoskop. Odnaleźli też jednego ze sprawców: Mariusza K., ucznia IV klasy SP nr 3. Przyznał się do włamania wraz z innymi „małolatami", o których rzekomo nie wiedział nic bliższego. Wskazał też miejsce, gdzie spalili recepty i zwolnienia lekarskie.

— ✱ —

Notoryczny złodziejaszek-włamywacz ze Szczuczyna, Krzysztof O., amator drobnych łupów, tym razem udał się do Danowa, gdzie po pokonaniu przeszkody w postaci szyby w oknie świetlicy strażackiej przeszedł do przylegającego sklepiku PSP, skąd skradł cukierki, konserwy, wina i 4000 zł.

— ✱ —

W sklepie przemysłowo-spożywczym w Kołakach (gm. Rajgród) złodziej połakomił się na artykuły spożywcze, papierosy i pieniądze, w sumie wartości 48 000 zł. Na miejscu zjadł gulasz wołowy, który popił kompotem. Po konsumpcji słoik rozbił o piec kaflowy, co trudno uznać za oznakę zadowolenia z jakości napoju. Po wyjściu powiesił kłódkę na drzwiach, dla niepoznaki.

— ✱ —

Jeden z mieszkańców Łomży zauważył około 2.00 w nocy powybijane szyby w sklepie nr 24. Powiadomił o tym milicję. Na półkach jednak panował porządek i na pierwszy rzut oka personel nie mógł zorientować się w ewentualnych stratach. Po południu w magazynie przylegającym do sklepu wybuchł pożar. Natychmiastowe badanie strat i przyczyn utrudniało ogromne zadymienie i opary pestycydów (trujących środków chemicznych).

— ✱ —

Grajewianin, Jerzy T., w niedzielę — 7 czerwca — spostrzegł, że spod tapczanu zginął mu słoik o pojemności 0,33 l z zawartością, którą szacował na około dziesięciu milionów polskich złotówek. Na bogactwo to składała się studolarówka oraz liczne złote precjoza: naszyjnik, 2 bransolety, 8 pierścionków, sygnety, łańcuszki, wisiorki, szlachetne kamienie... Dwa dni później funkcjonariusze MO znaleźli już nowych właścicieli fortuny: dwunastoletnie uczennice V klasy, Anetkę i Beatkę, koleżanki córki pana T. Dom często był odwiedzany przez różne dzieci, które przyciągały głównie gry komputerowe. Anetka i Beatka też szczególnie w złocie nie gustowały: obdzieliły biżuterią siedem osób płci obojga, w wieku od 14 do 22 lat, w Grajewie i Ełku, w tym również rodzeństwo.

— ✱ —

Dwudziestodwuletni Leszek M. z Jankowa Młodzianowa idąc o 2.30 w nocy ulicami Łomży poczuł dotkliwy głód. Jabłka wyeksponowane w witrynie sklepu warzywno-owocowego przy ul. Buczka kusiły go tak bardzo, że wybił szybę i skradł jedno z nich, wartości 25 zł. Sąd Rejonowy w Łomży okazał się wyrozumiały dla zgłodniałego młodzieńca.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

w Mszczonowie woj. skierniewickie

OFERUJE do sprzedaży

dla odbiorców uspołecznionych i indywidualnych:

- GRYS KUKURYDZIANY,
- MĄKĘ KUKURYDZIANĄ,
- OTRĘBY KUKURYDZIANE,
- PASZOWĄ MIESZANKĘ KUKURYDZIANĄ,
- ZIARNO KUKURYDZY.

Cena do uzgodnienia. Mszczonów, tel. 712.

K-231

„XERODRUK"

TU MOŻESZ ZLECIĆ WYKONANIE:

★ odbitki xero,
★ druku w technice offsetowej (w szerokiej gamie kolorów),
★ oprawy miękkiej szytej drutem.

Zakład Usług Poligraficznych „XERODRUK", Łomża, ul. Raginisa 14a, tel. 31-56

ZAPEWNIA

- krótki termin,
- wysoką jakość.

K-243

OGŁOSZENIA DROBNE

EXPRESSOWE naprawy telewizorów kolorowych (przestrajanie SECAM PAL), instalowanie anten zbiorczych, regenerowanie kineskopów. TELE-SERWIS, Zdzisław Ksepka, Łomża, ul. Bawełniana 17.

K-2223

SPRZEDAM dom. Wiadomość: telefon 50-26.

K-2238

ZATRUDNIĘ murarzy-tynkarzy. Okrągły Marian, Łomża, Ks. Janusza 6/6.

K-2240

SPRZEDAM kiosk aluminiowy, szklany z segmentów (pow. 25 m). Zambrów, tel. 20-93 (po 18.00).

K-2490

MAŁŻEŃSTWO z dzieckiem poszukuje mieszkania w Łomży. Tel. 44-10.

K-2497

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Löringczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 977/87 r. Nakład 20 800 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-9

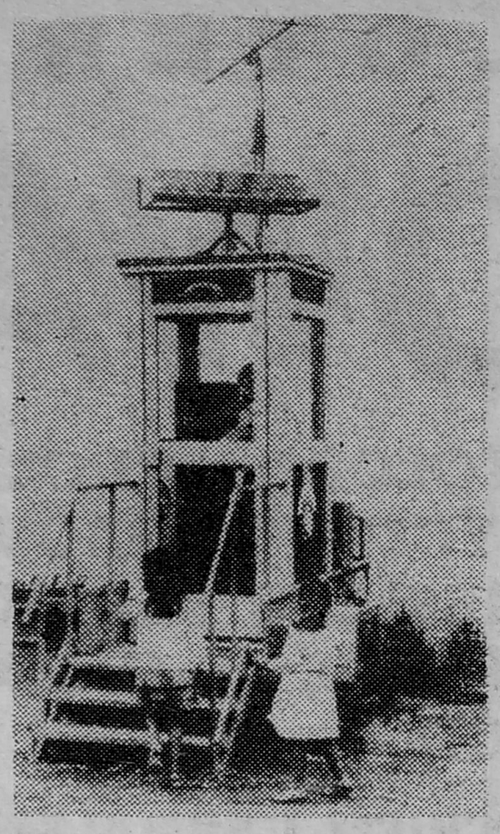

satelitarna pokusa

Obecnie kilka firm światowych produkuje urządzenia do odbioru telewizji satelitarnej. A co w naszym kraju? O planach rozwoju rodzimej produkcji i ekscytującej przygodzie z elektroniką – z ROMANEM SIKORĄ, absolwentem Wydziału Elektroniki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie – rozmawia KRZYSZTOF DWORNICZAK.

— Jak zaczynałeś?

— Kiedyś otworzyłem skrzynkę ojcowskiego „Pioniera" i zobaczyłem żarzące się lampy. To było fascynujące. Kilka szklanych baniek i słychać głosy z całego świata. Później przyszło licealne zachłyśnięcie elektroniką. Montowałem najróżniejsze wzmacniacze, generatory, przystawki. Marzeniem była elektronika profesjonalna; dziś mam dyplom wydziału elektroniki i pasję do wszystkiego, co pachnie kalafonią i krzemem. Zaczynałem od urządzeń lampowych, później przyszedł czas na tranzystory, układy scalone, teraz mikroprocesory. Zwykła droga elektronika.

— Co sądzisz o szansach rodzimej telewizji satelitarnej?

— Konieczne jest wyprodukowanie w ciągu 10—15 lat około miliona nowych urządzeń odbiorczych, aby każdy właściciel telewizora mógł „wejść" w zakres częstotliwości, który do niedawna był wykorzystywany tylko w systemach profesjonalnych. Powstaje więc problem podzespołów. Z antenami parabolicznymi nie powinniśmy mieć kłopotów, już teraz polscy rzemieślnicy produkują je na eksport do krajów zachodnich. Trudności może sprawić jednak wytwarzanie przystawek mikrofalowych; potrzebujemy małoszumnych tranzystorów, diod Schottky'ego, materiałów dielektrycznych.

— Czy te kłopoty są do przezwyciężenia?

— Opracowanie przystawki nie jest zadaniem szczególnie trudnym. Jest ona już w krótkich seriach produkowana w kraju. Telewizja satelitarna stanie się na pewno w przyszłości środkiem przekazu tak popularnym, jak kiedyś telewizja naziemna i radiofonia UKF. Jest to jednak wyzwanie dla przemysłu podzespołów półprzewodnikowych.

— Polski odbiornik satelitarny to chyba odległa przyszłość?

— Warszawskie Zakłady Telewizyjne i Gdańskie Zakłady Elektroniczne „Unimor" są zainteresowane stworzeniem w kraju bazy do produkcji seryjnej satelitarnych urządzeń odbiorczych. Z tego, co wiem, jeżeli wszystkie przedsięwzięcia zostaną zrealizowane, to w 1990 roku zejdą z taśmy WZT pierwsze przystawki satelitarne, wytwarzane według seryjnej technologii. Wcześniej (w grę wchodzi nawet rok 1987) pojawią się krótkie serie. Wiąże się to z koniecznością importu z II obszaru płatniczego podzespołów mikroelektronicznych.

— Czy nie jest to wizja zbyt optymistyczna?

— Nie będziemy robić go sami. W ramach RWPG uruchamia się produkcję podzespołów niezbędnych do wytwarzania urządzeń przetwarzających sygnały wielkich częstotliwości. Zaawansowane prace nad budową tranzystora na pasmo 12 GHz trwają w ZSRR i CSRS. Program ten pozwala nam na rozpoczęcie produkcji przystawek satelitarnych w roku 1990, czyli w przededniu rozpoczęcia pracy polskiego transpondera (przekaźnika) w paśmie 12 GHz.

— A kiedy u Ciebie w domu zawita telewizja z satelity?

— Kompletuję podzespoły. Myślę, że własny odbiornik nie będzie gorszy od urządzeń produkowanych przemysłowo. Zresztą, to większa frajda oglądać świat na własnoręcznie zrobionym sprzęcie.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. CAF

jestem zdolny

Rozmowa z Leszkiem Robakiem, absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży.

— Jak się czujesz?

— Świetnie. Nareszcie mam trochę spokoju. Inni koledzy i koleżanki wkuwają dalej, przygotowują się do egzaminów na studia. Ja mam indeks w kieszeni już od drugiej klasy.

— ...?

— Będąc w drugiej klasie, wziąłem udział w olimpiadzie matematycznej i doszedłem do finałów centralnych. Indeks, upoważniający do studiów na wydziale matematycznym uniwersytetu, był nagrodą.

— Czy ten sukces nie przewrócił ci w głowie?

— Raczej nie; w tym roku też startowałem w olimpiadach: matematycznej i fizycznej i też doszedłem do finałów centralnych.

— Gratuluję.

— Dziękuję. Ja też uważam, że udział w olimpiadach jest moim najcenniejszym dorobkiem z okresu szkolnego. Pozwoliły mi się rozwinąć, ukierunkować zainteresowania.

— Myślę, że dorobkiem jest też twoje wspaniałe świadectwo maturalne.

— Muszę panią rozczarować: wcale nie mam wspaniałego świadectwa. Tylko trzy piątki: z matematyki, fizyki i astronomii, cztery czwórki, a reszta same trójki.

— Dlaczego? Czyżby nie stać cię było na dobre stopnie?

— A po co mi te dobre stopnie? Ci, co mają same piątki, to dziwni ludzie; całymi dniami i nocami wkuwali. Na nic nie mieli czasu. Inaczej się po prostu nie da: w naszej szkole bardzo trudno jest dostać piątkę. Może bym się zdobył na taki wysiłek, bo jestem zdolny, gdyby inne przedmioty mnie interesowały. Ale były nudne. W ogóle ostatni rok w szkole był strasznie nudny; dobrze, że to wszystko się już skończyło, że przeszedłem spokojnie przez ten czas.

— Chyba nie uważasz go za stracony?

— To jest właśnie problem. Gdybym się urodził gdzie indziej, w dużym mieście, a nie na tym odludziu, myślę, że bardziej rozwinąłbym swoje zdolności. W miastach uniwersyteckich są większe możliwości. Tutaj byłem zawsze sam; tak się fatalnie złożyło, że nawet nauczyciela matematyki miałem innego w każdej klasie. Nikt specjalnie nie troszczył się o mój talent. Za pierwszym razem do olimpiady przygotowywałem się razem z kolegą, który był dwa lata starszy. Później znów zostałem sam.

— Jaki kierunek studiów wybrałeś?

— Informatykę. To jest specjalność w ramach matematyki na Uniwersytecie Warszawskim. W drugiej klasie byłem zdecydowany na elektronikę. Ale właśnie wtedy do szkoły sprowadzili nam komputer „Spectrum" i zmieniłem zainteresowania. To było coś nowego, coś, co bardzo mnie wciągnęło. Na szczęście jeden z nauczycieli matematyki zna się na komputerach i on nas wtajemniczył.

— Jak sobie wyobrażasz swoją przyszłość?

— Myślę, że studia będą bardzo ciekawe; z tego, co wiem, na Uniwersytecie Warszawskim są dobre warunki do nauki informatyki. Czekam z niecierpliwością na wyjazd do Warszawy. Ale po ich ukończeniu chyba nie czeka mnie nic dobrego. Nasza gospodarka jest tak zacofana, że nie będą mógł wykorzystać swojej wiedzy, bo gdzie?

— Może więc, póki jeszcze czas, przestawisz się na coś bardziej praktycznego?

— Nie, to raczej nie wchodzi w grę.

Rozmawiała
MARIA KACZYŃSKA

krzemowa dolina

SWIAT PEŁEN TAJEMNIC

meteoryt którego nie było

Świat ma krótką pamięć. Wielkie wydarzenia z pierwszych stron gazet (po paru dniach) spadają na dalsze kolumny, by w końcu umrzeć śmiercią zapomnienia. Tak było i z meteorytem tunguskim. Sensacyjne wiadomości po kilku dniach przesłonięte zostały przez coraz bardziej dramatyczne wieści polityczne. Czas pierwszej wojny światowej, zmiany systemu politycznego w Rosji, nie sprzyjały wyjaśnieniu zagadki spod Podkamiennej Tunguskiej. Dopiero w 13 lat po tym zdarzeniu pierwszy naukowiec zdecydował się osobiście obejrzeć ślady kosmicznej katastrofy. Był nim mineralog Kulik. Jemu to Radziecka Akademia Nauk powierzyła zadanie zweryfikowania wszelkich informacji, dotyczących upadków meteorytów na terytorium nowo utworzonego państwa radzieckiego.

Po 5 latach przygotowań w połowie 1927 roku ruszyła w tajgę ekspedycja. Późną jesienią znalazła się w rejonie Podkamiennej Tunguskiej. Po przejściu kilkuset kilometrów osiągnęła ostatnią zamieszkaną w tym rejonie miejscowość — Kieżmę. Dalej przedzierano się już przez całkowite bezdroża. Przerażeni trudami wyprawy, członkowie ekspedycji u progu zimy odmówili posłuszeństwa Kulikowi. Skryli się w faktorii Wanawara. Tu właśnie najżywiej pulsowały wspomnienia o niezwykłym zjawisku sprzed 19 lat.

„Mimo rezygnacji współpracowników, mimo odmowy prowadzenie ekspedycji przez zabobonnych miejscowych przewodników — pisze Lucjan Znicz w swojej książce „Goście z kosmosu" — *u których już wytworzyła się legenda, że bóg za horyzontem niszczy śmiałków ogniem, uparty Kulik w środku zimy, w lutym 1928 roku, dociera wreszcie do góry Szachorma, skąd może po raz pierwszy ujrzeć gigantyczny obszar całkowicie zniszczonej tajgi".*

Wiele tysięcy kilometrów kwadratowych powalonych drzew wskazywało swoimi korzeniami epicentrum wybuchu — kilkukilometrowe bagno o współrzędnych 60 st. 55 min. szerokości północnej i 101 st. 57 min. długości wschodniej; właśnie tutaj gigantyczny meteoryt uderzył w ziemię. Brakowało jednak krateru i leżącego w nim gigantycznego gościa z Kosmosu.

„Widocznie meteoryt zatonął w błocie, a bagno wyrównało astrobiemę" — doszedł do wniosku Kulik.

Środki na kontynuację poszukiwań kończą się. Kulik wraca do Europy. Nie rezygnuje jednak. Podejmuje kolejną próbę. Razem z członkami nowej ekspedycji przekopuje tony ziemi w poszukiwaniu odłamków meteorytu. Bez rezultatu. Decyduje się na wiercenie na głębokość 35 metrów. Żadnego śladu. Nic nowego nie wnoszą badania magnetyczne. Co się stało z ciałem niebieskim, które wywołało takie spustoszenie, nie pozostawiając po sobie śladu?

Kulik tworzy nową teorię: może w miejscu rzekomego epicentrum meteoryt jedynie odbił się od ziemi i wyrzucony rykoszetem spadł gdzieś dalej? W latach 1938—39 jeszcze raz patronuje wyprawie w rejon upadku gigantycznego meteorytu. Tym razem ogląda miejsce upadku z pokładu samolotu. Zdjęcia aerofotogrametryczne wykazują 2200 kilometrów kwadratowych zniszczeń lasu. Nic jednak nie potwierdza jego nowej teorii. II wojna światowa przerywa badania akademika Kulika. On sam zostaje ranny w bitwie pod Smoleńskiem i trafia do niewoli niemieckiej, gdzie umiera w 1942 r.

Tajemnica tunguska znów musi czekać na swego odkrywcę. Nadchodzi rok 1958... ale o tym za tydzień. (dik)

CZWARTEK 25.06.87

Program 1

16.25. Dla młodych widzów: Klub „Sito".
16.50. „Szerszenie w ulu" (6) — serial CSRS.
17.15. Teleexpress.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kaz" (3) — serial USA.
21.00. Festiwal „Opole '87" — „Premiery".
22.30. Komentarze.
22.50. „Opole '87" — Koncert pamięci Bogusława Klimczuka.

Program 2

17.30. Pół godziny dla rodziny.
18.30. Małe kino.
20.00. U progu kariery: Ryszard Cieślak.
21.30. Panorama dnia.
22.30. Ciężarowcy.
23.00. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 26.06.87

Program 1

16.25. VIII Dziecięcy Festiwal Tańca i Piosenki „Konin '87".
16.50. Piątek z Pankracym.
17.15. Teleexpress
17.50. Bez próby: „Oset '87".
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
21.00. Festiwal „Opole '87" — „Od Opola do Opola".
23.50. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Jak uprawiać sport?
18.30. „Baskie gospodarstwo" — film fab. NRD.
20.00. „Brawo" — magazyn muzyczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Ziemia obiecana" (3) — pol. serial.
23.05. Stan krytyczny.
23.40. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 27.06.87

Program 1

9.00. Turniej morski Interwizji oraz film „W 80 dni dookoła świata z Willym Foggiem".
10.30. DT — Wiadomości.
12.20. „Bariery" — progam dla niepełnosprawnych.
13.50. „Umbria" — film dok. RFN.
15.00. Antologia dramatu powszechnego: Friedrich Dürrenmatt — „Play Strindberg".
16.50. Teleexpress
17.05. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Honor pułku" — ang. film fab.
21.45. Czas.
22.30. Studio Sport.
23.30. DT — Wiadomości.
23.35. Kino Nocne: „W pułapce czasu" — jap. film fab

Program 2

16.10. „Początki kina" (6) — ang. serial dok.
16.00. Turniej miast: Pisz — Słubice.
18.30. Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz" ks. III: „Umizgi".

TELEWIZJA

20.00. Turniej miast: Pisz — Słubice.
20.50. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Sława" (1) — serial USA.
23.10. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA 28.06.87

Program 1

9.00. „Teleranek" oraz film „Mary Poppins, do widzenia" (2).
10.30. DT — Wiadomości.
10.55. Siedem anten.
12.15. Koncert życzeń.
13.30. Teatr dla dzieci: „Pędrek Wyrzutek".
16.15. „Czemu tak różne wspomnienia" — program poetycki.
16.45. Teleexpress.
17.00. Puchary Europy w lekkiej atletyce.
18.25. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Słodkie oczy" — pol. film fab.
21.00. Festiwal „Opole '87" — Koncert finałowy (1)
23.30. DT — Wiadomości.
23.50. „Opole '87" (2).

Program 2

12.15. Jutro poniedziałek.
14.00. Wideoteka.
15.20. Kino Familijne: „Hendersonowie" (12) — serial austral.
17.05. „Kino-oko".
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Rocznica ślubu" — film fab. RFN.
23.10. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 29.06.87

Program 1

16.25. „Opowieści krakowskie w Sapporo" — musical dziecięcy.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Koci ogon" — bułg. film fab.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00 Teatr TV na świecie: Wiliam Szekspir — „Król Lear" (1).
21.55. Tel. film dokumentalny.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Sponsor" — teleturniej.
19.30. Studio filmów morskich.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie muzyczne.
23.15. Wieczorne wiadomości.

WTOREK 30.06.87

Program 1

17.15. Teleexpress.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Szalony plan gangu Olsena" — duński film fab.
21.55. Sprawa dla reportera.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Krucha ziemia" — ang. film dok.
19.30. Studio filmów morskich.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Konrada Wolfa: „Profesor Mamlock"
23.25. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 1.07.87

Program 1

17.15 Teleexpress.
17.30. Wakacje, wakacje.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zbyt późne popołudnie fauna" — film fab. CSRS.
21.45. Śpiewający aktorzy: Anna Chodakowska.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.00. „Syn szamana i drzewo życia" — węg. film fab.
18.30. Teleturniej.
19.30. Studio filmów morskich.
20.45. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Rekord" — film fab. RFN.
23.05. Wieczorne wiadomości.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

★ **W sobotę, 27 czerwca, film angielski „Honor pułku" w reż. Michaela Andersona. Akcja toczy się w Indiach ok. roku 1870. Pułkownik Strong (wspaniała rola Trevora Howarda) stara się żelazną ręką trzymać dyscyplinę w swoim pułku. Jeden z jego oficerów ginie podczas zamieszek, a wdowa po nim zostaje zgwałcona. Aby uratować honor pułku, trzeba znaleźć jakiegoś kozła ofiarnego... (pr. I godz. 20.00).**

★ **Również w sobotę w „Dwójce" — pierwszy odcinek serialu prod. USA „Sława", jednego z największych przebojów amerykańskiej sieci telewizyjnej NBC w latach osiemdziesiątych. Scenariusz został oparty na bestsellerowej powieści Thomasa Thompsona „Celebrity". W 1975 r. na peryferiach małego miasteczka rozlega się strzał. Na miejsce przyjeżdża prokurator okręgowy i zastaje trzech mężczyzn: słynnego dziennikarza, gwiazdora filmowego i kontrowersyjnego przywódcę sekty religijnej (jeden nie żyje, drugi jest ciężko ranny, trzeci — podejrzany o morderstwo). Powraca historia sprzed 25 lat... (pr. II, godz. 21.45, odc. I).**

kina

„Meteor" Ciechanowiec: 25—26.06 — „Blues Brothers", USA, od l. 15; 27—28.06. — „Cud niebywały", jug. od l. 18; 30.06 — „Moje rzeźby tańczą ze mną", pol. b.o.

„Roma" Grabowo: 27—1.07 — „Piramida strachu", USA, od l. 12.

„Relaks" Grajewo: 25—28.06 — „Elektroniczny morderca", USA,, od l. 15; 29—30.06 — „Utracona szansa", CSRS, od l. 15; 1.07. — „Saint Jack", USA, od l. 18.

„Oaza" Jedwabne: 25—26.06 — „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie", pol. b.o.; 27.06 — „Kobieta z prowincji", pol. od l. 15; 28.06 — „Jak trucizna", CSRS, od l. 15.

„Wrzos" Kolno: 26—29.06 — „Rykowisko", pol., od l. 15.

„Millenium" Łomża: 25—30.06 — „Klasztor Shaolin", Hong Kong, od l. 15.

„Październik" Łomża: 26—27.06 — „Kochanica Francuza", ang., od l. 15; 28—30.06 — „Zmory", pol. od l. 18.

„Naprzód" Mały Płock: 28—29.06 — „C. K. Dezerterzy" (cz. I i II), pol., od l. 18.

„Saturn" Stawiski: 26—27.06 — „Enklawa", NRD, od l. 15; 28.06 — „Miłość Swanna", RFN, od l. 18; 30.06 — 1.07 — „Yamaha — stragan rybny", jap. od l. 12.

„Awangarda" Wąsosz: 25.06 — „Con amore", pol., od l. 12; 27—28.06 — „Słodkie kłopoty", pol. od l. 15.

„Wars" Wysokie Mazowieckie: 25—28.06 — „Dotknięcie meduzy", ang., od l. 18; 30.06—27.07 — „Rok niebezpiecznego życia", austral., od l. 15.

„Kosmos" Zambrów: 25—27.06 — „Sprawa się rypła", pol., od l. 15; 28.06—1.07 — „Fala", pol., od l. 15.

W ubiegłą niedzielę zakończyli oficjalne rozgrywki piłkarze naszego województwa. Jednak w tym tygodniu (środa, piątek) rozegrane zostaną jeszcze zaległe mecze. Z tego powodu nie możemy dziś podać wszystkich tabel.

—☆—

W A-klasie seniorów grajewska Warmia nie oddała prowadzenia do końca, chociaż w dwóch ostatnich kolejkach jej rywalami były drużyny Orła Kolno i Ruchu Wysokie Mazowieckie — obaj pretendenci do ciechanowsko-łomżyńsko-ostrołęckiej klasy międzywojewódzkiej. W ostatnim meczu w Wysokiem Mazowieckiem grajewianie udowodnili, że właśnie im należał się awans. Wygrali dosyć gładko 2:0, zwiększając przewagę do trzech punktów. Orzeł Kolno wygrał w końcówce z Sokołem Sokoły 6:1, Sparta pokonała 3:1 Unię Ciechanowiec, a Czarni Wąsosz (2:0) Smolniki Stawiski, zaś LZS Górki Sypniewo zdobył walkowerem punkty z Ziemovitem Nowogród, którego drużyna trapiona kontuzjami praktycznie nie istnieje. Natomiast miejsce Warmii, która wywalczyła awans, w A-klasie od przyszłego sezonu zajmie Wissa Szczuczyn, której nie powiodło się w klasie międzywojewódzkiej.

Końcowa tabela A-klasy:

1. Warmia	18	31	76:18
2. Ruch	18	28	53:21
3. Orzeł	18	28	59:29
4. Sparta	18	22	48:32
5. Unia	18	17	56:42
6. Czarni	18	16	34:59
7. Górki Sypniewo	18	15	43:61
8. Ziemovit	18	9	30:70
9. Sokół	18	7	19:44
10. Smolniki	18	7	21:67

—☆—

Końcowa tabela trampkarzy:

1. Unia	16	28	58:11
2. Orzeł	16	28	61:16
3. Sparta	16	22	53:25
4. Warmia	16	15	32:31
5. Sokół	16	15	38:47
6. Smolniki	16	12	33:58
7. Ziemovit	16	11	33:51
8. Czarni	16	9	26:46
9. Górki Sypniewo	16	2	10:59

SPRINTEM PRZEZ BOISKA

—☆—

Tabela klasy okręgowej juniorów (po 14 czerwca):

1. Wkra Żuromin	24	40	68:19
2. Bug Wyszków	24	35	83:35
3. Orzeł Kolno	24	34	40:15
4. Ostrovia Ostrów	24	33	57:31
5. Olimpia Zambrów	24	32	84:37
6. Płońsk	24	30	60:35
7. Makowianka	24	30	53:42
8. ŁKS Łomża	24	18	39:37
9. Błękitni Raciąż	24	18	27:48
10. Izolacja Małkina	24	18	41:60
11. Nadnarwianka Pułtusk	24	17	41:75
12. Wissa Szczuczyn	24	14	35:69
13. Start Działdowo	24	10	34:115
14. Przasnysz	24	7	21:83

—☆—

Sekcja piłki nożnej Łomżyńskiego Klubu Sportowego organizuje w dniach 1—15 lipca br. piłkarski turniej dzikich drużyn. Mecze rozgrywane będą na stadionie WOSiR-u w Łomży. Drużyny należy kompletować w dwóch grupach wiekowych: I. chłopcy urodzeni w latach 1970—72, oraz II. chłopcy urodzeni w roku 1973 i młodsi. Zgłaszać się mogą drużyny szkolne, klasowe, podwórkowe, dzielnicowe, kolonijne itp. Na zwycięzców czekają puchary i nagrody ufundowane przez prezesa ŁKS-u. Listy imienne uczestników (drużyn) należy składać w sekretariacie klubu w Łomży przy ul. Wojska Polskiego 161 do 30 czerwca br., tam też można zasięgnąć bliższych informacji, tel. 23-50.

—☆—

W sobotę, 27 czerwca, w Czerwonym Borze o godzinie 10.00 i 11.00 rozegrane zostaną finałowe pojedynki o mistrzostwo województwa trampkarzy, w których uczestniczyć będą zwycięzcy poszczególnych grup.

—☆—

Natomiast w sobotę i niedzielę o godzinie 14.00 na stadionie WOSIR-u w Łomży odbędą się piłkarskie ostatki o puchar prezesów OZPN-ów Łomża, Ciechanów i Ostrołęka. W turnieju uczestniczyć będą reprezentacje seniorów województw łomżyńskiego, ciechanowskiego i ostrołęckiego. Nasze województwo reprezentować będą dwie drużyny. Pod firmą Łomża I wystąpi ŁKS Łomża, a Łomża II oparta będzie na piłkarzach Gromu Czerwony Bór.

Wyrazy szczerego współczucia
RODZINIE
z powodu nagłego zgonu
st. chor. STANISŁAWA GRUŻEWSKIEGO
składają koledzy i współpracownicy z Wydziału Prewencji WUSW w Łomży.
K-2501

Kol. JANINIE GAWROŃSKIEJ
wyrazy serdecznego współczucia
z powodu śmierci
OJCA
składają koleżanki i koledzy z „Kontaktów".

Ogłoszenia drobne

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury", Olsztyn, skrytka 336. k — 126-0

PÓŁ bliźniaka — sprzedam. Wiadomość: Łomża, ul. Strzelców Kurpiowskich 31 (po godz. 18). p 729-1

konszachty

organ samoistny pod redakcją Wiesława Gajnickiego

★★★

sztuka kochania

WEDŁUG OWIDIUSZA

Zdobędziesz każdą kobietę
na jaką uczujesz chrapkę,
tylko umiej, gdzie należy,
zręcznie zastawić pułapkę.

Ta, co ci się poddać nie chce,
ręczę, że by się poddała,
ręczę, że miłością pała,
tylko... nie jest dosyć śmiała. [...]

Wybierz chwilę, gdy twą piękną
o rywalkę zazdrość pali.
Wystąpisz w roli mściciela.
Wszystko łatwo pójdzie dalej. [...]

Zbadaj grunt przez słodki liścik.
Donieś o twej duszy stanie.
Niech tysiące komplementów
wyśpiewa jej twe kochanie. [...]

Udawaj, że chcesz dar złożyć
u stóp najmilszej kochanki,
lecz w ostatniej chwili nie daj...
Obiecanki to... cacanki...

Największa sztuka polega
na tym, aby nic nie dawszy
otrzymać od ukochanej
dowód łaski najjaskrawszy.

Henri Matisse

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

*

Czego chcesz ode mnie?
Co ja Ci zrobiłam?
Pytam nadaremnie
Ja wiem — zawiniłam
Ale pozwól mi naprawić
Ten błąd mój niespecjalnie zrobiony
Nie, ty nie pozwalasz mówić
Zamykasz mi usta i jesteś zadowolony
Tak, to po Twojej myśli
Tak, Tobie to odpowiada
Ale Ty nie myślisz o innych
Ty myślisz, że Tobie nie wypada
wybaczyć mi
Mówisz, że ja wierzę tylko w snach
a Tobie nie wierzę
Ale ja, uwierz mi
Chciałam zaufać ci [...]

Nota biograficzna: patrz „Ekstrapoczta".

przedruki przedruków

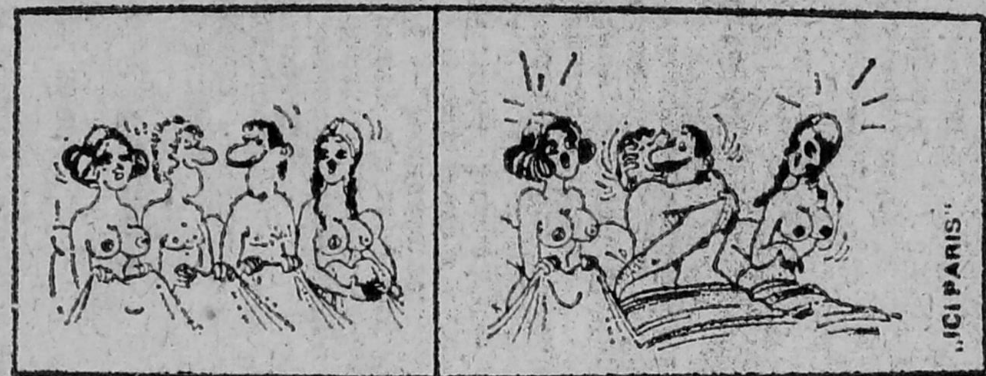

— Nie ma to jak seks grupowy, panie Volanger!
— Naturalnie, panie Mercier.

Rysunek z „Ici Paris", przedruk ze „Szpilek" komentarz własny.

złote myśli prelegenta

● *„Warchoła można poznać po jego naznaczeniu, jakie posiada w mowie — co nie jest konstruktywna, tylko działa i oddziaływuje na wyobraźnię takich samych, jak on!"*

● *„Nie będę się rozwlekał zbyt długo, bo nie w tym jest rzecz, ale w tym, żeby konkretnie i treściwie zawrzeć myśli w kilku cennych zdaniach, jakie mają być ewentualnie wypowiedziane w obecności tego i owego."*

● *„Kto nie umie rachować, ten i liczyć nie potrafi!"*

● *„Bezwzględnie należy walczyć z plagą, jaką niewątpliwie jest mania na gadanie bez potrzeby i co gorzej nawet bez sensu, którego trudno się doszukać jest w wodolejnym gadaniu, z jakim mamy ciągle do czynienia na różnych zebraniach i naradach, co są poświęcone takim tematom, od których mózg staje!"*

● *„Bez pomocy ze strony zintegrowanej załogi trudno jest pomyśleć nawet o jakimś działaniu w kierunku integracji czy kooperacji naszych pomysłów będących pracowniczymi jak najbardziej."*

wieści ponadgminne

W kręgach ekonomicznych trwa zażarta dyskusja na temat opłacalności naszego eksportu. Rzecz bowiem w tym, że do dzisiaj nie posiadamy rozeznania, co w tej materii jest opłacalne, a co nie, słowem: co przynosi zyski, a co — straty. Obowiązujące wskaźniki przeliczeniowe wymyślone zostały wiele lat temu przez jakiegoś kretyna, dzięki czemu jesteśmy jedynym państwem na świecie, któremu opłaca się eksportować surowce i półprodukty, natomiast sprzedaż za granicą towarów wysoko przetworzonych, o znacznie większej zawartości myśli technicznej i ludzkiej pracy niż materiału i energii, jest nieopłacalna. I takim to właśnie wyliczeniom zawdzięczamy między innymi fakt sprzedaży za grosze miedzi, by później sprowadzać za ciężkie dolary kabel z tej miedzi sporządzony.

W ekonomii — jak widać — dwa i dwa nie zawsze jest cztery, a już prawie nigdy, kiedy za rachunki bierze się polski ekonomista.

KOMENTATOR

podredakcyjna ekstrapoczta

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Droga Redakcjo!

Przesyłam Ci kilka moich wierszy do „Konkursowej Futryny z Wierszykiem". Jeżeli któryś z nich nada się do wydrukowania, będę bardzo szczęśliwa, czytając go w „Konszachtach".

Wasza stała czytelniczka

AGNIESZKA DĄBROWSKA

PS. Do swoich wierszy nie potrafię dobrać tytułów, dlatego każdy z nich nie ma nagłówka, ale może Tobie, droga Redakcjo, uda się odpowiednio zatytułować te wiersze.

Podaję również swój adres:
Agnieszka Dąbrowska
ul. Poznańska 119/1
18-400 Łomża

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

ANTOS WĘDROWNICZEK

1/2 litra domowego winiaku zmieszać z 1/2 litra zajzajeru. Doprawić sodą kaustyczną lub — w przypadku nie posiadania czegoś takiego — nadmanganianem potasu i szarym mydłem. Podawać do krakersów z brukwi lub pastewnego buraka.

GOSPODYNI

swawolnik

Klient w żydowskiej restauracji w Nowym Jorku ze zdziwieniem stwierdza, że obsługa składa się wyłącznie z Chińczyków, którzy doskonale mówią po żydowsku. Po posiłku klient zawołał właściciela restauracji i pyta go.

— Niech mi pan powie, skąd pan wytrzasnął tylu Chińczyków mówiących po żydowsku?

— Ciii — szeptem odpowiada restaurator. — Oni nic nie wiedzą, oni myślą, że uczą się języka angielskiego.

uniwersalna wróżba tygodnia

Wczoraj było tak, jak jest dzisiaj, a jutro będzie, jak było wczoraj. Wyciągnij z tego właściwe wnioski na przyszłość i nie przejmuj się przeszłością. Tak czy owak będzie, co ma być, albo nawet jeszcze gorzej.

KASSANDER

UNIWERSALNE PRZEZ .... DO .... HASŁO TYGODNIA

(WŁAŚCIWE WPISAĆ)

(ODPOWIEDNIE WSTAWIĆ)

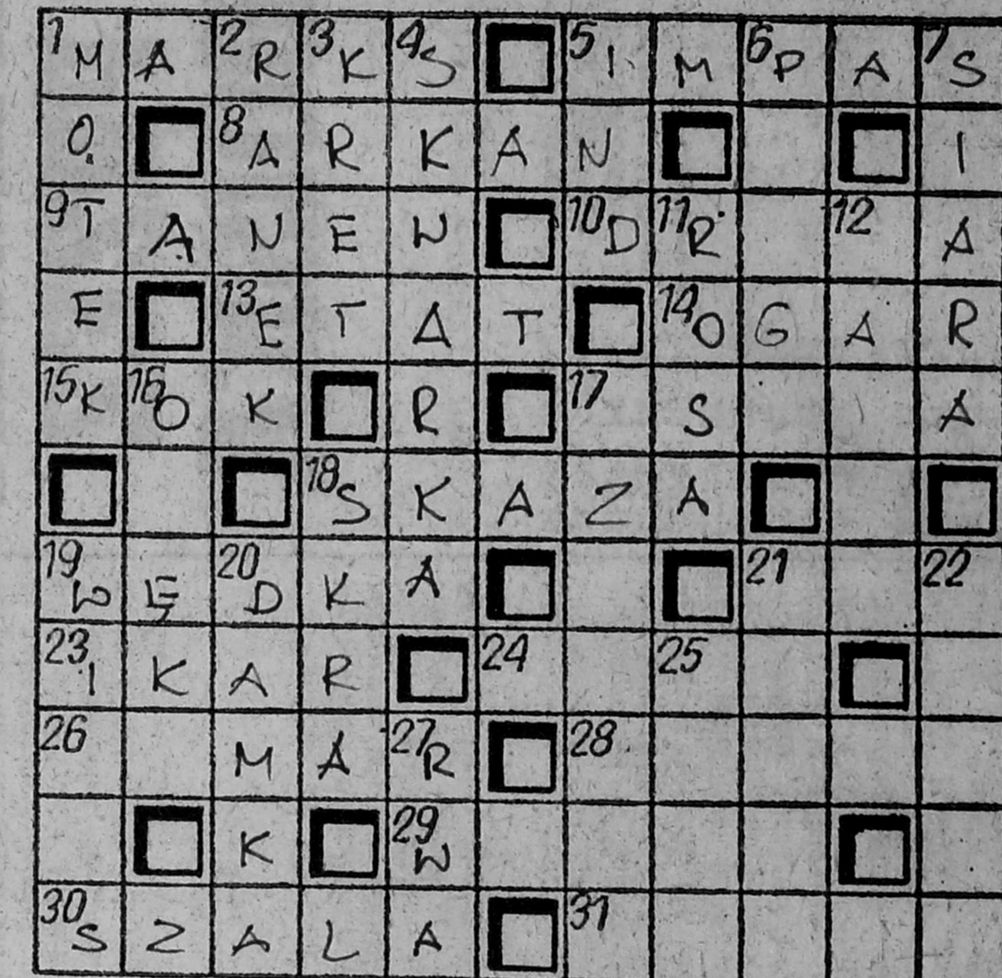

POZIOMO: 1) współpracował z Fryderykiem Engelsem, 5) sytuacja bez wyjścia, zastój, 8) kowbojski rekwizyt, 9) prawy dopływ dolnego Sanu, 10) pogłębiarka rzeczna, 13) stała posada, 14) pies myśliwski, 15) na kobiecej głowie, 17) ekshaustor, ale bardziej swojsko, 18) wada, brak towaru, 19) z żyłką i spławikiem, 21) znak Zodiaku, 23) mityczny lotnik, 24) pomieszczenie mieszkalne, pokój, 26) pierwiastek chemiczny, 28) ognisko pod gołym niebem, 29) narzędzie rolnicze, 30) część wagi, 31) żartobliwie o starym statku.

PIONOWO: 1) szpulka z nawiniętymi nićmi, 2) preludium dnia, 3) drąży podziemne korytarze, 4) wysmażony kawałek słoniny, 5) srebrzysty metal, 6) klęska, nieszczęście, 7) pierwsze mleko po porodzie, 11) rano na trawie, 12) zimowe legowisko niedźwiedzia, 16) bosak, 17) pietrasznik, 18) klub sportowy z Czarnej Białostockiej, 19) urwis, hultaj, 20) rower bez ramy poziomej, 21) robotnik folwarczny, 22) czworoboczna świątynia w Mekce, 25) autor „Uwag o śmierci niechlubnej", 27) kulszowa. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 23/87

POZIOMO: gwóźdź, organ, dobór, śniedź, nisza, bazia, liniał, klępa, orda, pałac, fędrek, zasób, limba, okwiat, kokon, netto, Anadyr. PIONOWO: winnica, źrenica, źdźbło, obrzęd, Ornak, gąsię, Niasa, lodówka, Piekary, reszka, ambona, polon, łomot, czako.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali: SABINA KROGULECKA (Bolesławiec), IRENEUSZ PIETROWICZ (Białystok) i JAN WISZNIOWSKI (Bolesławiec).